Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 20 gr.

GŁOS NARODU

Nr. 177. — ROK XLI.

1 LIPCA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranica
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-05.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

A więc — lekko na lewo.

SENS ZMIAN W RZĄDZIE PROF. KOZŁOWSKIEGO.

Ostatnie zmiany w rządzie prof. Kozłowskiego charakteryzuje opinja powszechnie jako — lekki zwrot na lewo. Jest to ważne z dwóch względów: ze względu na obóz B. B. i ze względu na państwo..

Ten „lekki zwrot na lewo" dowodzi, że w bezbarwnym i amorficznym dotąd zespole B. B. kończy się okres krystalizacji światopoglądów, i jako pierwsza wykrystalizowana w nim grupa występuje redykalna lewica. Kończy się zatem okres w którym jedyną twórczą siłą w łonie B. B. był „rozkaz" p marsz. Piłsudskiego; zaczyna się nowy, w którym będzie działała jeszcze druga siła — ideologja, pewien kierunek określonych postulatów programowych. Rezultatem tych przemian w łonie B. B. będzie zaostrzenie wewnętrznych tarć w nim i próby nadania mu pewnego oblicza duchowego. Ten proces już się właściwie zaczął. Świadczy o tem — obok powołania p. Poniatowskiego do rządu —

ZWROT W STRONĘ DROBNEGO WŁOŚCIAŃSTWA. — Mieliśmy sposobność podać w tej sprawie ostatnio kilka zastanawiających faktów. A więc ataki „Expressu Porannego" i „Państwa Pracy" na konserwatystów, z których pierwszy kończył się twierdzeniem że konserwatyści są „ciężką kulą u nogi" obozu rządowego. A dalej zanotowaliśmy również znamienny artykuł „Kurjera Porannego", w którym powiedziano, że B. B. musi „rozszerzyć front", mianowicie na robotników i na drobne właściaństwo. Ostatnie zmiany w rządzie prof. Kozłowskiego (ustąpienie wiceministrów konserwatywnych, a wejście dwóch byłych członków „Wyzwolenia") dowodzą że to, co wymienione dzienniki w ostatnich tygodniach robiły, odpowiadało najnowszej orjentacyj decydujących w B. B. czynników, i że teraz zacznie się kurs obliczony na pozyskanie drobnego włościaństwa.

Z ogólno-państwowego punktu widzenia myśl zainteresowania się wsią, a specjalnie drobnem włościaństwem, jest zasadniczo zdrową. Rolnictwo potrzebuje szybkiej pomocy. Zwłaszcza w dwóch kapitalnych dla niego sprawach: ogromnej „rozpiętości nożyc" między cenami wyrobów przemysłowych, a rolnych, — i zadłużenia. Pomoc w tych sprawach jednak nie jest łatwa. Dotąd jeszcze nie spotkaliśmy się z żadnym konkretnym co do nich programem. Sądzimy jednak, że, jeśli p. Poniatowski uzależnił przyjęcie teki rolnictwa od pewnych warunków, i tekę wkońcu po rozmowach z miawachz miaroopzyoipc "1p
rodajnemi czynnikami przyjął, to niewątpliwie jakiś program załatwienia tych dwóch bolączek wsi z sobą przynosi. Wobec tego nie pozostaje nam na razie nic innego, jak czekać na ujawnienie tego programu.

PRZECIW KONSERWATYSTOM.

Zwrot w stronę drobnego rolnictwa — twierdzi prasa opozycyjna — będzie miał doniosłe następstwa dla konfiguracji sił składających się na B. B. Mianowicie ma do B. B. przyciągnąć jakąś garść polityków ze Stron. Ludowego (już się nawet zapowiada przejście grupy posłów „ludowych" z p. p. Wroną i Wyrzykowskim na czele do B. B.), a za to zlikwidować ostatnie resztki wpływów konserwatywnego odłamu, przy najbliższych zaś wyborach wogóle zlikwidować konserwatystów w kraju. Są to narazie pogłoski. Musi być jednak w tych pogłoskach coś prawdy, jeśli organy konserwatywne (n. p. „Czas") rozpoczęły kampanję prasową mającą rząd przekonać o pożytkach współpracy obozu pomajowego z konserwatystami. Zresztą ewolucja polityczna w Polsce idzie prostą linją do likwidacji tej formy konserwatyzmu, która występuje w Polsce Odrodzonej.

Konserwatyzm ten chce się utrzymać na powierzchni życia politycznego i nawet wybitnie wpływać na losy kraju, prawie wyłącznie przy pomocy oportunistycznych metod i manewrowania między sprzecznemi prądami .Ma to już w swej tradycji... Historyk zarzuca mu serwilizm w stosunku do zaborców, socjolog dnia dzisiejszego — nadzwyczajną łatwość „mimicry", zdolność przystosowywania się do położenia, t. j. asymilowania się do do tych, którzy w danej chwili rozporządzają siłą i wpływami.. Kiedy decydującym czynnikiem w Polsce była „endecja", polski konserwatyzm (z wyjątkiem krakowskiego ośrodka) był „endeckim". Kiedy potem „Piast" zaczął odgrywać wybitną w państwie rolę, konserwatyści umieli znaleźć drogę do niego i nawet w jego klubie ulokować swych przedstawicieli. Kiedy wreszcie obóz pomajowy ostatecznie zwyciężył w walce z opozycją, konserwatyści byli pierwszem politycznem ugrupowaniem, które mu zaofiarowało „współpracę".

Szczyt tego oportunizmu osiągnął „Czas" w ostatnim numerze... Wie doskonale, czem dla obozu konserwatywnego jest zrekonstruowany rząd prof. Kozłowskiego. Jakże się wobec tego faktu zachowuje?

Min. Kościałkowski — powiada „Czas". jest „liberałem"... Ach, cóż to szkodzi? — ! „my jesteśmy **liberalnymi konserwatystami**".. Min. Poniatowski — pisze „Czas" — wchodzi za radykała... Doskonale! Wszak „pewien (!) **radykalizm** jest nieunikniony".

POLSCY I ANGIELSCY KONSERWATYŚCI. — „Czas" powoływał się świeżo na angielskich konserwatystów jako na wzór, którym się polscy konserwatyści rzekomo kierują. Nic fałszywszego nad tę analogję. znakomity teoretyk angielskiego konserwatyzmu z 18 wieku.. E. Burke, i kontynuator jego myśli, lord Cecil, widzieli w konserwatyźmie coś wręcz przeciwnego, niż oportunizm i giętkość poglądów. Konserwatyzm nie był dla nich taktyką mającą jeden cel: obronę gospodarczej i społecznej pozycji ziemian. Był dla nich światopoglądem i programem, którego realizację trzeba wywalczać w pracy społecznej i w kampanjach politycznych. I jeśli angielski konserwatyzm (torysi) doczekał się po wojnie kompletnej klęski historycznego swego przeciwnika „liberałów" (whigów). to niewątpliwie dlatego, że nigdy nie zdradził zasad i nigdy nie zeszedł na manowce oportunizmu. I jeśli dziś reprezentuje masy ludności angielskiej, która mu wierzy, to również dlatego, że został wiernym swemu ogólno-stanowemu programowi, że nie służy klasie, ale państwu i społeczeństwu..

Nasi polscy konserwatyści mają wprost przeciwne poglądy na istotę konserwatyzmu. Angielski publicysta z „Times" nie napisałby na wiadomość o nominacji liberalnego ministra: — i my jesteśmy liberałami: nie napisałby tem bardziej dla uglaskania „radykała": — i my jesteśmy radykałami.

Ale właśnie dlatego że polski konserwatyzm nie jest już konserwatyzmem, ewolucja polityczna w Polsce idzie ku jego zupełnej likwidacji. Gdy ruch polityczny traci treść, wówczas i firma staje się zbędną. Narazie dla — sanacji. Potem będzie zbędna dla — życia.

W. Z.

Bunt w szeregach hitlerowskich.

Londyn, (PAT). Agencja Reutera przynosi następujące wiadomości z Berlina: Według pogłosek, w łonie oddziałów narodowo-socjalistycznych wybuchł bunt. Rezydencja premjera Goeringa została otoczona przez oddziały policji. Również specjalne oddziały policyjne premjera Goeringa otoczyły dzielnicę Tiergartenu. Według pogłosek źródło zamieszek znajduje się w Monachjum.

Ostre pogotowie wojska. — Rewizje

Londyn, (PAT.) Agencja Reutera donosi z Berlina: Na ulicach miasta pojawiły się dziś samochody ciężarowe załadowa .e wojskiem, jadące w niewiadomym kierunku. Żołnierze są pod bronią w kaskach szturmowych. Specjalne oddziały policyjne premjera Goeringa pod bronią zajęły Tiergartenstrasse, powstrzymując normalny ruch uliczny. Policja przeprowadza rewizje.

Szef sztabu szturmówek Roehm usunięty.

Berlin, (PAT.) Urząd prasowy partji nar.-socjalistycznej ogłasza następujący rozkaz kanclerza Hitlera:

Z dniem dzisiejszym złożyłem z urzędu szefa sztabu Roehma i wykluczyłem go z partji, oraz z oddziałów szturmowych. Szefem sztabu mianuję wyższego dowódcę grupy Lutzego. Przywódcy i członkowie oddziałów szturmowych, którzy nie zastosują się do jego rozkazów, lub będą wbrew nim postępowali, zostaną ze szturmówek oraz z partji usunięci, względnie aresztowani oraz osądzeni.

Równocześnie Hitler wystosował do wyższego dowódcy grupy Lutzego pismo, w którem podkreśla, że ciężkie przewinienia ze strony dotychczasowego szefa sztabu szturmówek, zmusiły go do usunięcia Roehma ze stanowiska.

Hitler wyraża przekonanie, że nowy szef sztabu stworzy ze szturmówek narzędzie, którego naród niemiecki potrzebuje. Jest mojem życzeniem, oświadczył Hitler, aby oddziały szturmowe zostały rozbudowane do silnego ogniwa ruchu nar. socjalistycznego.

Klika usiłowała wywołać drugą rewolucję.

Berlin (PAT.). Dziś popołudniu premjer Goering na konferencji przedstawicieli prasy zagranicznej podał do wiadomości, że czynniki miarodajne od dłuższego czasu śledziły akcję, prowadzoną przez klikę, która chciała wywołać drugą rewolucję. Minister Goering oświadczył:

„Kto przeciwko trzeciej Rzeszy podniesie rękę, ten utraci głowę".

Kanclerz Hitler nakazał premjerowi Goeringowi przeprowadzić czystkę w Berlinie. Kanclerz sam w Monachjum kazał aresztować szefa sztabu Roehma, który ma być oddany pod sąd.

Na jego miejsce szefem sztabu mianowany został zasłużony dowódca szturmowców Lutze. Premjer Goering zapewnił, że wszystkie prowincje znajdują się w rękach przywódców trzeciej Rzeszy. — Podczas przeprowadzania czystki kilka jednostek stawiało opór, za co szereg osób poniosło śmierć. W całej Rzeszy — zapewnił Goering — panuje spokój. Organy państwowe muszą ślepo słuchać rozkazów — oświadczył Goering. Ci szturmowcy, którzy zostali wprowadzeni w błąd, muszą być zastąpieni przez innych lepszych. Premjer zawiadomił dalej, że kanclerz Hitler wygłosić ma dziś lub jutro przemówienie, w którem omówi całą tę sprawę.

Aresztowania.

Londyn, (PAT) Agencja Reutera donosi z Paryża o sytuacji w Berlinie: Oddziały policyjne obsadziły dziś dworce berlińskiej jak również główną kwaterę oddziałów szturmowych. Według nadeszłych do Paryża wiadomości szereg wybitnych osobistości politycznych zostało aresztowanych.

O czem piszą inni?..

„Objawienia" Marksa.

Z okazji „święta morza" zamieścił „Naprzód" artykuł, z którego warto zacytować następujący ustęp:

„Kilkadziesiąt lat upłynęło od chwili, gdy **Karol Marx** oświadczył, że morze jest narodom koniecznie potrzebne do życia, że naród, który w ciągu dziejów został przez przemoc sąsiadów od swoich wybrzeży morskich odepchnięty, ma nieprzedawnialne prawo do ich odzyskania — i te słowa tytana myśli społecznej nie zatraciły nic ze swej wartości, tak samo jak **wszystkie inne objawienia, dane przez Marxa światu** wijącemu się w kurczach śmiertelnych kapitalizmu i bólach porodu ustroju przyszłości socjalizmu".

„Objawienia" Marksa... Wiedzieliśmy, że pisma i teorje Marksa stanowią dla socjalistów rodzaj religji, ale dopiero teraz dowiadujemy się, że są one także „objawieniem".

Piękny dyg „Czasu" przed lewicą.

„Czas znalazł się w prawdziwym kłopocie na skutek ostatnich zmian w rządzie. Zmiany zwrócone są przeciw konserwatystom, a zapowiadają kurs lewicowy. W 2-ch artykułach omawia „Czas" te zmiany i próbuje wyrobić sobie własne wobec nich stanowisko... Naprzód więc wykonuje „Czas" piękny dyg przed lewicą, bo — i lewica jest potrzebną. Ale nie ta, która jak „Legjon Młodych" posługuje się „nikczemnemi i obrzydliwemi napaściami" na konserwatystów, ale — pisze „Czas" —

„ta poważna lewica, którą w Bloku reprezentuje **„Kurjer Poranny"**, a wśród opozycji redakcja „Robotnika".

Dalej zapewnia „Czas", że „nie pragnie niszczyć (!) lewicy". Zdając zaś sobie sprawę z tego, że to ona teraz zacznie rządzić przy pomocy konserwatystów, a to swoje „pium desiderium" popiera następującym argumentem:

„Lewica powinna przedewszystkiem przemyśleć następujące pytanie: **czy woli ona, by prawica składała się z konserwatystów, czy z endeków?** Bo te wszystkie siły społeczne, duchowe, tradycyjne, które się składają na prawicę polską, nie znikną. W tej czy innej formie wypłyną zawsze na wierzch. Albo w formie **cywilizowanej i umiarkowanej — a tę linję staramy się utrzymać**; — albo w formie bardziej **brutalnej i agresywnej** — taką reprezentuje **endecja** — albo w formie prymitywnej i barbarzyńskiej, którą lansują narodowi radykałowie. Czyż wybór dla lewicy jest istotnie tak trudny? I czyż nie rozumie, że **każde osłabienie konserwatystów umacnia tylko endecję?** Bo nikogo innego. I odwrotnie — wzmocnienie konserwatystów endecję osłabia dużo skuteczniej, niż wszelkie represje".

P. min. Poniatowski i konserwatyści.

W drugim artykule zajmuje się „Czas" dwoma nowymi ministrami. O. p. min. Kościałkowskim pisze, że jest to

„niewątpliwie liberał, człowiek zgody i współpracy, a nie t. zw. silnej ręki".

To go napawa otuchą, bo — oświadcza, my

„jesteśmy liberalnymi konserwatystami".

Gorzej jest z p. min. Poniatowskim — „Czas" nie wie, co o nim sądzić. Z jednej strony jest on „doskonałym fachowcem", a jako minister rolnictwa

„pozostawił najlepsze wspomnienia, nawet (!) w sferach ziemiańskich".

ale p. Poniatowski jest „radykałem". Wobec tego nie pozostaje „Czasowi" nic innego jak oświadczyć:

„**rezerwujemy sobie prawo krytyki**: rzeczowej, lojalnej, pełnej najlepszej woli, ale krytyki, jeżeliby „lewicowy kurs" naruszał, naszem zdaniem, zasady ważne i doniosłe".

Nie będzie oczywiście ta krytyka znów tak groźna, by się jej p. min. Poniatowski już dziś miał lękać. „Czas" bowiem spieszy pocieszyć go:

„**Pewien jego** (tj. min. Poniatowskiego) **ewent. radykalizm nas zgóry nie odstrasza.** Tam, gdzie sytuacja jest naprawdę groźna — a któż będzie przeczyć, że taka jest sytuacja rolnictwa — **pewien radykalizm jest nieunikniony.** W szczególności konieczne jest radykalne oddłużenie rolnictwa, dotych czasowe zarządzenia w tej mierze, dotyczące zarówno większej, jak i drobnej własności, są zupełnie niewystarczające".

Nie wolno święcić sztandarów „Legjonu Młodych".

W wileńskiem „Słowie" wystąpił ks. dr. [illegible]owicz, zast. prof. uniwersytetu Stef. Ba[illegible] i duszpasterz akademicki, z „listem otwartym" do ks. prob. Makarewicza, który poświęcał sztandar „Legjonu Młodych"... Przypomina znane wystąpienie Episkopatu przeciw „Legjonowi Młodych" i ideologję tego ruchu. Następnie zauważa, że chęć poświęcenia sztandaru

„nie została poprzedzona żadną publiczną enuncjacją, odwołującą zajęte przez Legjon stanowisko, nie został uczyniony żaden krok w kierunku zmiany ideologji. **Wnieśli oni do kościoła sztandar swój niezmieniony, dawny, i skłonili księdza, by taki sztandar poświęcił. I poświęcił to, co było potępione przez autorytet Episkopatu Polski**".

Święcąc zaś sztandar „L. M." — pisze ks. Hlebowicz —

„ksiądz proboszcz myślał o biednych zbłąkanych Legjonistach, a zapomniał o tych, których **zatarcie granic ideologji Legjonu z ideologją nauki Chrystusa**, złamie na duchu, sparaliżuje wewnętrznie, obrzydzi te formy, którym jedynie tylko treść nadawać zwykli, tę świętą, niezmienną, bezkompromisową".

Ks. Hlinka, wódz duchowy Słowaków.

W tych dniach wyjeżdża do Rożembarku delegacja katolickich S. M. P. i innych stowarzyszeń młodzieży, by złożyć hołd bohaterskiemu wodzowi narodu słowackiego. Z tej racji zamieszczamy artykuł pióra ks. dra F. Machaya, który przez pewien czas był wikarjuszem u ks. Hlinki.

Ks. Andrzej Hlinka urodził się 27 września 1864 w Czernovej przy Rożembarku. Jubileusz 70-lecia, który przypada dopiero z końcem września, młodzież słowacka obchodzi jednak już w dniach 2—8 lipca. Na miejsce uroczystości jubileuszowych obrano miasto Rożembark, gdzie ks. Hlinka od r. 1905 jest proboszczem, i które, dzięki jego osobie, wybija się coraz mocniej na duchową stolicę Słowaczyzny.

Kim jest ks. Hlinka dla młodzieży słowackiej?

Jest władcą jej serc i jej wodzem politycznym. — Do niepodzielnego umiłowania przez wszystkich, a szczególnie przez młodzież — doszedł drogą bardzo twardą, obficie zasypaną cierniami ofiar, prześladowań i więzień.

* * *

Ks. Hlinka jest synem ubogich rolników. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1889. Po trzech latach gorliwej pracy wikaryjskiej został proboszczem w Sliaczu na Liptowie, gdzie zasłynął jako wzorowy duszpasterz, płomienny kaznodzieja i mówca wiecowy, i sprężysty oraz nie lękający się przeszkód pracownik na niwie narodowej i gospodarczej. W r. 1905 miasto Rożembark wybrało go swoim proboszczem, i od tego czasu datują się jego cierniowe i równocześnie pełne chwały trudy w obronie narodu słowackiego.

Na rok 1905 przypada początek polityki madziarskiej, która — za wzorem ówczesnych Prus — postanowiła zmadziaryzować wszystkie inne narodowości na terenie Węgier. Główną sprężyną tej krótkowzrocznej polityki był śp. hr. Apponyi, którego ustawa szkolna wprowadziła wyłączne nauczanie madziarskie począwszy od szkół ludowych, nie zostawiając Słowakom ani jednej szkoły w języku macierzyńskim.

Rząd budapeszteński ogłosił w r. następnym w kwietniu wybory do parlamentu, które odbyły się pod hasłem stworzenia 30-miljonowego państwa czysto madziarskiego. Na ziemi słowackiej były to wybory naprawdę tragiczne. Walczyły bowiem z sobą dwa „katolickie" stronnictwa ludowe, jedno pod przewodnictwem ks. Hlinki: „Slovenska ludova strana", a drugie madziarofilskie: „Ludova strana". Były to wybory jawne, przy czynnej pomocy całego aparatu administracyjnego, przy stosowaniu przekupstwa pieniężnego na bardzo wysoką skalę, przy jawnym terorze żandarmerji. — W okręgu Rożembark kandydat ks. Hlinki nie przeszedł, ale podziw należy się nie zwycięzcom, lecz zwyciężonemu ks. Hlince i jego wyborcom. Renegacki kandydat zdobył bowiem zaledwie kilka głosów większości. Na całej Słowaczyźnie Słowacy zdobyli tylko 3 mandaty.

Po wyborach zaczęła się polityczna Golgotha ks. Hlinki. Madziarzy przekonali się podczas wyborów, że ks. Hlinka to niebezpieczny wróg. Zapadła więc uchwała, że **ks. Hlinkę należy unieszkodliwić**. Pierwszy cios — bardzo bolesny — otrzymał ks. Hlinka, jako proboszcz. Prezes sądu apelacyjnego wszczął dochodzenia — prywatne — w sprawie wyboru ks. Hlinki na proboszcza przez radę miejską. Wnet sporządzono akt oskarżenia o symonję, który przesłano ówczesnemu biskupowi spiskiemu. Oskarżycielami byli ludzie na wysokich stanowiskach, materjał zebrany był tak poważny, że **biskup uwierzył oskarżeniu i ks. Hlinkę zasuspendował w prawach proboszczowskich** (4 maja 1906), a po upływie miesiąca, 18 czerwca — zasuspendował go nawet „a divinis", zarzucając mu symonję przy zdobywaniu probostwa w Rożembarku i liczne czyny, niegodne kapłana, podczas wyborów dnia 30 kwietnia.

Ks. Hlinka, czując się niewinnym, apelował do Rzymu. Ponieważ nie mógł spełniać żadnych czynności w kościele, zaczął urządzać odczyty polityczno-oświatowe. Ale nie długo trwała jego praca, gdyż już 26 czerwca **schwytali go żandarmi w pociągu na Orawie** i zaprowadzili do więzienia śledczego w Rożembarku. Prokurator oskarżył go o zdradę państwa podczas agitacji wyborczej i 6 grudnia 1906 zapadł **wyrok, skazujący ks. Hlinkę na dwa lata więzienia i 1.500 koron grzywny.** Ks. Hlinka wniósł apelację do Sądu Najwyższego.

W czasie, gdy apelację rozpatrywano, ks. Hlinka — zawsze zasuspendowany — urządzał odczyty w Czechach i na Morawach, gdzie przyjmowano go wprost uroczyście. Wyprzęgano konie z powozów, któremi jechał i młodzież, inteligencja odwoziła go do sali odczytowej. Ks. Hlinka zasłynął w Czechach jako męczennik narodowy. Nie było wprost znaczniejszego miasteczka, gdzieby nie wygłosił odczytu „o kulturalnych stosunkach na Węgrzech".

Sąd apelacyjny jeszcze nie rozpatrzył sprawy ks. Hlinki, gdy w październiku 1907 zdarzył się fakt, który odegrał niezwykłą rolę nietylko w życiu ks. Hlinki, ale i w dziejach Słowaczyzny. Rodzinna wioska ks. Hlinki — Czernova — postawiła kościół (wówczas była filją Rożembarka). Mieszkańcy Czernovy wnieśli prośbę do biskupa spiskiego, by im zrobił tę radość i pozwolił, by poświęcenia kościoła mógł dokonać sam ks. Hlinka. Była to pewnego rodzaju prowokacja. Biskup spiski — rozumie się — zezwolenia nie udzielił, a dokonanie poświęcenia polecił dziekanowi dekanatu rożembarskiego. Uroczystość poświęcenia miała się odbyć 27 października 1907. Na poświęcenie przybył niespodziewanie starosta Pereszlényi w otoczeniu 16 żandarmów. Gdy podrażniona ludność zaczęła głośno wykrzykiwać: „To żandarmi będą święcić kościół..." — przyszło do ostrej wymiany słów, po których, zgromadzona przy wejściu do gminy ludność, utworzyła szpaler, nie chcąc wpuścić ani starosty, ani ks. dziekana. **Starosta kazał strzelić do tłumu** — padło na miejscu 12 osób, zraniono ciężko drugich 12, a lekko przeszło 80.

W tych warunkach poświęcenie kościoła nie odbyło się...

Ks. Hlinka bawił wówczas na Morawach, a w samym dniu 27. X. był w Hodoninie. Trzeba podkreślić na jego wielką chwałę, że użył całego swego wpływu, by jego rodacy w poświęceniu kościoła nie przeszkadzali. Mimo to, czynniki urzędowe jego ogłosiły odpowiedzialnym za „zajścia" w Czernovej. Przyspieszyło to wyrok sądu apelacyjnego, który 6 listopada 1907 **zatwierdził wyrok w Rożembarku, skazujący ks. Hlinkę na dwa lata więzienia.** Zdawało się, że cały ruch słowacki został stłumiony...

Ks. Hlinka „wyjechał" 30 listopada 1907 r. do miasta Szeged dla „odsiedzenia" kary. — Z nim razem przybyło 12 innych osób.

Teraz cała uwaga Słowaków — a jeszcze bardziej Madziarów i renegatów słowackich — była skierowana na Rzym, gdzie badano sprawę suspenzy ks. Hlinki i pozbawienia go probostwa w Rożembarku przez biskupa spiskiego. Ale Rzym nie spieszy się w podobnych wypadkach. Bada wszystko powolnie i dokładnie. Obrońcą ks. Hlinki był Morawianin, ks. dr. Alojzy Kolisek. Po wszechstronnem zbadaniu sprawy, Rzym polecił — 27 lutego 1909 — biskupowi spiskiemu, by **przeciw ks. Hlince rozpoczął formalny proces kanoniczny, co oznaczało zwycięstwo ks. Hlinki. Biskup spiski suspenzę cofnął, ks. Hlinkę przywrócił do praw proboszczowskich.**

Informacje wysokich dygnitarzy madziarskich i renegackich okazały się zmyślone.

Był to wielki triumf ks. Hlinki! — który osłodził mu dni w więzieniu, skąd wyzwolił się dopiero za rok: 22 lutego 1910. Powrót z więzienia i dokonanie poświęcenia kościoła w Czernovej — są niewątpliwie najpotężniejszemi przeżyciami ks. Hlinki, i równocześnie najbardziej krzepiącemi wydarzeniami w smutnych dziejach narodu słowackiego, nielitościwie przez Madziarów tępionego.

* * *

Dziś ks. Hlinka walczy o autonomję Słowaczyzny — z Czechami. Ich fałszywa przyjaźń (na dokumencie zapewniającym autonomję widnieją podpisy prezydenta Masaryka i min. Benesza!!) jest dla niego — niewątpliwie — najbardziej bolesnem doświadczeniem życiowem. Był i jest im wdzięczny za pomoc w walce z Madziarami, za pomoc w procesie rzymskim; gdy się jednak przekonywuje, że uciskany od wieków naród słowacki jest obecnie przez Czechów zagrożony w swym politycznym i kulturalnym rozwoju.., jego bohaterską duszę napawa to goryczą „nie do zniesienia"!. Takby ktoś inny powiedział. Ale ks. Hlinka, przyzwyczajony i do zdrad „przyjaciół".., nie ugina się, nie rozpacza, lecz pewny zwycięstwa [illegible] nego jutra swego narodu, prowadzi go — mimo 70 lat — z młodzieńczym zapałem naprzód!

Życzymy Mu, by w szeregach zgromadzonej tłumnie młodzieży znalazł licznych i mocnych wykonawców programu politycznego, za który tyle walczył i cierpiał!

KS. DR. F. MACHAY.

Kredyt zastawowy dla rolników

BĘDZIE POMOCĄ, JEŻELI NASTĄPI RYCHŁO I SPRAWNIE.

Znowu się dużo mówi i pisze o **pomocy dla rolnictwa**; ogłoszono już rozporządzenie ministerstwa skarbu **o warunkach kredytu zastawowego na zboże**, podano do publicznej wiadomości, że Rada Ministrów **„omówiła wytyczne polityki zbożowej"**, a tymczasem właściwie stoimy na miejscu.

Zasadniczo stan rzeczy na wsi polskiej jest taki, że ona **właściwie kredytu nie pragnie**, bo głównem jej nieszczęściem obok **drożyzny towaru „miejskiego"**, jest właśnie kredyt, czyli **zadłużenie**. Kredyt zastawowy na zboże, które zresztą **jeszcze jest w polu i nie zawsze** do stodoły czy spichrza **przychodzi**, w zasadzie jest więc tylko jeszcze dalszem powiększeniem tego zadłużenia, zaczem przy **praktykach biurokratycznych**, z któremi ten kredyt jest związany

ROZPORZĄDZENIE O KREDYCIE ZBOŻOWYM ZOSTAJE NA PAPIERZE

a zboże „średniaka" i małorolnego już pod koniec czerwca przechodzi w ręce spekulanta, ofiarującego np. w bieżącym roku za „nową" pszenicę 12—13 zł, za żyto 7—8 zł. **Kto więc musi, bierze, co dają.** Robi to zaś dlatego, że przedewszystkiem na „kredyt zastawowy" nie może liczyć, czy przyjdzie, zanim komornik w domu się zjawi, a po drugie — **chce mieć święty spokój z urzędowaniem** i chodzeniem od Annasza do Kaifasza, zanim wykołacze ten „kredyt", zawsze daleki, drogi a co najgorsza **spóźniony.**

Nie można też od człowieka wsi, którego dzień pracy o tej porze sianokosów a potem żniwa trwa nie 7 czy 8, jak w biurze lub fabryce, lecz 14 a nawet 16 godzin krwawego znoju, aby się od tej roboty odrywał, po urzędach o „politykę zbożową" wypytywał (bo i kto mu co powie w zabitem deskami miasteczku, skoro nawet „gazety nie wiedzą"). Cyrografy, oświadczenia i weksle na początek kupować i podpisywać mu każą, zmitręży 3—4 dni na chodzeniu, często nadarmo, bo gdy nawet wreszcie ten „kredyt" uzyska, to zawsze zapóźno.

A jednak mógłby ten „kredyt zastawowy" stać się prawdziwem **dobrodziejstwem** nietylko wsi i spełnić swe zadanie. Warunkiem głównym jest jednak odrzucenie wszelkiej biurokacji i

ZAŁATWIENIE TEJ SPRAWY PRZEZ GMINĘ,

która to szumnie nazwane **„rozprowadzenie"** jakichś 2—3 tysięcy złotych na gminę, liczącą np. 150 „numerów", bez krzyku i hałasu, spokojnie i po gospodarsku, a więc z tym większym pożytkiem, **uskuteczniłaby zawsze na czas.** Odnośne spisy „pożyczkobiorców" wraz z ustaleniem obszaru przez nich obsianego i spodziewanego zbioru mogłyby być gotowe już w **ciągu kwietnia i najdalej pierwszej połowy maja.** Naczelnik gminy mógłby **obligi** (weksle) pożyczkobiorców złożyć, gdzie należy już w kilka dni później, a podjąwszy przypadającą zanie gotówkę **„rozprowadzić"** ją najdalej **do końca czerwca.** Bez mitręg chleboroba, napraszań się, nagabywań, zatorów, wyczekiwań i wszelakich szkód. Znalazłszy się więc w rękach potrzebującego **najdalej w dniu 1 lipca**

MÓGŁBY KREDYT TEN BYĆ POŻYTECZNYM,

bo byłby na czas i „bez urzędników".

Tą samą drogą **przez gminę**, znowu bez mitręg i złorzeczeń wróciłby ten pieniądz, gdzie powinien, **błogosławiony, pomocny, ratunkowy.**

Inny jest na wsi **niepotrzebny** i **wieś go nie weźmie.** Innego nie pragnie też **dwór**, jeżeli tam siedzą ludzie rozumni i nie desperaci.

Drugą bolączką obok tego **„zapóźno"** jest to, aby nie było **„zadrogo"**. Kredyt rolniczy nie może „ze wszystkiem" kosztować więcej jak 3—4 proc., innego **nie powinno się wsi naszej wogóle podsuwać**, jeżeli ona ma odzyskać swe utracone zdrowie. Z tem łączy się też sprawa **terminu spłaty, który winien być rozłożony na 2 okresy**: pierwszy do 15 grudnia, drugi do 15 kwietnia. W tych terminach wieś swój produkt najdogodniej może bowiem spieniężyć i dług bez szkody zwrócić, **wobec czego** nie należy

zwrotu żądać ani zawcześnie, ani — z innych względów — zapóźno.

Że wypłaty kredytu zastawowego nie można żadną miarą uzależniać od zapłaconych podatków, a z przyznanej pożyczki tych należności — chociażby częściowo — potrącać, o tem szkoda chyba się rozwodzić. Kredyt zastawny przeznaczony jest bowiem w okresie obecnego przesilenia wsi

PRZEDEWSZYSTKIEM NA JEJ PODTRZYMANIE

i umożliwienie jej dalszej produkcji; inne cele, choćby bardzo finezyjnie obmyślane będą bowiem tylko dalszem jej pogrążeniem. A to chyba nie może leżeć w zamierzeniach „polityki zbożowej", jakąkolwiek onaby była i ktokolwiekby ją wykoncypował.

Kto wie jednak, czy środkiem skuteczniejszym od (w każdym razie kłopotliwego) kredytu zbożowego nie byłyby

INTERWENCYJNE ZAKUPY PAŃSTWOWE,

dokonywane na kończącym się przednówku również pod egidą gminy, która nie teoretycznie, ale faktycznie „wie, jak kto siedzi". Do tej gminy, dzisiaj ujętej w nowe formy prawne musi jednak odnośny czynnik nabrać tego zaufania, które nam, jej członkom, mieć nakazuje i za jej pośrednictwem załatwiać nie same tylko papierowe „kawałki", ale treść życia i to, z czego ono się rodzi.

Każdy rozumie, że oczywiście to życie wsi bez „urzędników" obejść się nie może, nigdy też wieś porządkowi prawnemu, rozumnie wykonywanemu nie przeciwstawi się i przeszkadzać nie będzie. Nie można jednak — stawiając sprawę na głowie — tak spraw gospodarczych wsi prowadzić, jakgdyby wieś po to tylko istniała, aby było „urzędowanie", a urzędnicy mieli zajęcie.

Wkońcu rzecz może najistotniejsza: Ani „kredyt zastawny", ani „zakupy interwencyjne zboża", ani związane z temi działaniami „urzędowanie" nie będą potrzebne, a wieś sama z siebie stanie znowu na zdrowych podstawach (pokrzepi to także miasta), jeżeli tam, gdzie należy zrozumiemy, że siła i ratunek nas wszystkich jest

TYLKO NA FRONCIE WEWNĘTRZNYM.

Jeżeli przez złamanie sztywnych cen wyrobu fabrycznego (prywatnego i monopolowego) — tak żywe nadzieje obudził nowy minister przemysłu i handlu — nie uczynimy wsi (72 proc. obywateli) z powrotem konsumentem produkcji miast, to wszystkie nasze „polityki" zbożowe czy przemysłowe będą kręceniem się w kółko, aż wóz ugrzęźnie po osi.

Jak łatwo tego uniknąć! Byle silnie chcieć i wierzyć. **(ab)**

Na ziemiach Rzplitej.

List Paderewskiego do Sokolstwa Wielkopolskiego.

Z okazji 50-lecia Sokolstwa Wielkopolskiego Ignacy Paderewski przesłał ze Szwajcarji list, zamieszczony w „Kurjerze Poznańskim". Zaznaczając na wstępie, że „przyszłość narodu od jego zdrowia zależy" — mistrz tonów wskazuje na Sokolstwo, jako na związek, który nigdy nie zapominał o tej zasadzie. „Pięćdziesiąt lat temu zdawało się niejednemu zapewne" — czytamy w liście — „że założyciele Sokolstwa mieli na celu popisy, igrzyska, zabawy. Nie o zabawy im jednak chodziło. Ze wzniosłem hasłem: „Wszystko dla Polski", tworzyli oni ideę wielką i płodną, ideę narodowego zdrowia, ideę jedności, karności i ofiary. Z szeregów Sokolstwa wyszli przeważnie ci, którzy w dziejach Wyzwolenia Ojczyzny złotemi wypisali zgłoskami: „Powstanie Wielkopolskie". Bez ich bohaterstwa, bez ich świętej krwi rozlewu, kolebka Narodu nie byłaby dziś naszą. Z szeregów Sokolstwa w Ameryce, założonego w dziesięć lat po Wielkopolskiem, zbudowaną została pierwsza, główna i mocna podstawa Armji Polskiej we Francji. Ośm tysięcy Sokołów otwierało przed Polską podwoje Konferencji Pokojowej.

Wkońcu mistrz Paderewski składa serdeczne życzenia dla Sokolstwa Wielkopolskiego.

Swięto morza w Warszawie.

Uroczystości Święta Morza rozpoczęły się w Warszawie wieczorem. Pod komendą miasta zaciągnięto wartę, złożoną z marynarzy, przybyłych specjalnie w tym celu z Gdyni. Na wiankach był obecny Prezydent Rzplitej. W piątek uroczystą mszę św. odprawił w katedrze ks. biskup Szlagowski w obecności p. Prezydenta, rządu i zaproszonych gości. O 12-tej z sali Stanisława Augusta p. Prezydent wygłosił okolicznościowe przemówienie transmitowane przez radjo na całą Polskę. Następnie na Wiśle odbyły się regaty Jacht-klubu i defilada taboru wodnego. W ciągu popołudnia w różnych dzielnicach miasta urządzono zebrania propagandowe.

—oo—

Pierwsi trzej zasądzeni na obóz izolacyjny.

„Gazeta Warszawska" zamieszcza odpis pierwszego postanowienia o skierowaniu do obozu izolacyjnego. Dokument ten brzmi:

Nr. Kps. 407/34.

POSTANOWIENIE

Dnia 19 czerwca 1934 roku sąd grodzki w Węgrowie, rozpatrzywszy wniosek Komendy Powiatowej Pol. Państw. w Węgrowie z dnia 19 b. m. Nr. 27/tjn. w związku z zarządzeniem wojewody lubelskiego z dnia 19. VI. r. b. Nr. 404/B. P., o zastosowanie względem Antoniego Ojdany, Bronisława Laskowskiego i Zygmunta Dębskiego środka zapobiegawczego i biorąc pod uwagę, że działalność i postępowanie wyżej wymienionych daje podstawy do przypuszczenia, że grozi z ich strony naruszenie bezpieczeństwa i spokoju publicznego i winni oni być odosobnieni z mocy art. 2 p. 2 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 czerwca 1934 r. (D. U. Nr. 50, poz. 473).

postanowił:

zastosować względem Antoniego Ojdany, Bronisława Laskowskiego i Zygmunta Dębskiego środek zapobiegawczy — areszt tymczasowy.

Sędzia Grodzki: (—) E. Szerymanow.

Artykuł 2, punkt 2 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 17 czerwca br., na który powołuje się to postanowienie, brzmi:

„Postanowienie o przymusowem odosobnieniu wydaje sędzia śledczy na wniosek władzy, która zarządza przytrzymanie; uzasadniony wniosek tej władzy jest wystarczającą podstawą do wydania postanowienia".

Następnie art. 3 tegoż rozporządzenia głosi:

„Art. 3. O odosobnieniu orzeka sędzia śledczy, wyznaczony w tym celu przez kolegjum administracyjne właściwego sądu okręgowego. Właściwym jest sąd, w którego okręgu położone jest miejsce odosobnienia".

Bereza Kartuska.

MIEJSCOWOŚĆ W KTÓREJ BĘDZIE ZAŁOŻONY OBÓZ IZOLACYJNY

Sanacyjna „Iskra" informuje, że obóz izolacyjny, o którym mowa w rozporządzeniu Prezydenta Rzplitej z dnia 17 czerwca, zostanie utworzony w miejscowości Bereza Kartuska w pow. prużańskim wojew. poleskiego. Jak wiadomo, wojewodą poleskim jest płk. Kostek-Biernacki, b. dowódca twierdzy Brześć — na czas osadzenia tam więźniów politycznych z Centrolewu.

Bereza Kartuska znajduje się na stacji linji kolejowej Brześć-Baranowicze. **Miasteczko to liczy obecnie 4.521 mieszkańców.** Okolice Berezy mają charakter lesisty i błotnisty, charakterystyczny dla Polesia. W roku 1648 Kazimierz Leon Sapieha podkanclerz litewski ufundował tu klasztor zakonu Kartuzów pod wezwaniem św. Józefa i Kazimierza.

Klasztor otoczony jest 6 kątnym wałem na kształt obronnej twierdzy. Wewnątrz tego wału znajdowało się kilkanaście murowanych budynków, które tworzyły jakby małe miasteczko. W roku 1706 w klasztorze bawili wraz z wojskiem **car rosyjski Piotr Wielki oraz król polski Fryderyk August II**. Po nich zajął Berezę król szwedzki Karol XII, którego wojska obrabowały klasztor, uprowadzając kilku zakonników. Klasztor zniesiono w roku 1831 na zarządzenie władz rosyjskich za współudział władz klasztornych w powstaniu listopadowem. Oto pod ołtarzem znaleziono schowany rewers Tadeusza Kościuszki na większą sumę pieniędzy. Było to dowodem dla władz rosyjskich, że klasztor wspierał pieniężnie ruch niepodległościowy. W r. 1867 kościół wraz z zabudowaniami klasztoru został zniesiony przez władze rosyjskie. Na miejscu klasztoru zbudowano olbrzymi kompleks budynków koszar rosyjskich. Podczas wojny światowej koszary te zostały zniszczone; po odzyskaniu niepodległości Polski odbudowały je nasze władze wojskowe. Początkowo w koszarach tych mieściła się szkoła podchorążych. Po roku przeniesiono ją w inne miejsce.

Obecnie w obrębie tych koszar, w odległości około 5 klm. od Berezy Kartuskiej, mieścić się będzie pierwszy obóz izolacyjny.

Wielki pożar lasów państwowych.

W lasach państwowych w nadleśnictwach Krasne i Serwy pow. augustowskiego oraz w nadleśnictwie Krasnopol pow. suwalskiego **wybuchł groźny pożar.** Szczególne nasilenie ognia obserwuje się **w okolicach wsi Żyliny i Głęboki Bór. Pożar szerzy się w lasach wysokopiennych na przestrzeni kilkunastu kilometrów.**

Akcją ratunkową kierują na miejscu **starostowie powiatowi suwalski i augustowski.** W akcji biorą udział 3 szwadrony I pułku ułanów z Augustowa, oraz **kilkanaście straży ogniowych z obu powiatów.**

350-lecie cechu szewskiego

w Szamotułach.

Cech szewski w Szamotułach obchodził w tych dniach 350-lecie swego istnienia. Mszę św. przed historycznym ołtarzem św. Barbary odprawił **ks. Kaźmierski.** W czasie obrad interesujący referat o historji cechu wygłosił prof. Hanyż. Według statutu z r. 1641 **do cechu mógł wstąpić każdy szewc po złożeniu 4 zł. i beczki piwa.** W owym roku **para butów kosztowała 24—28 groszy** zaś para trzewików **12 groszy. Nikt z członków cechu nie mógł chodzić boso.** Nauka trwała **od trzech do siedmiu lat przy 16 godzinnym** dniu pracy.

Ciunkiewiczowa aresztowana w Gdyni.

W piątek aresztowano w Gdyni znaną z procesu w Krakowie Ciunkiewiczowa pod zarzutem planowanego oszustwa, przy pomocy **szofera F. Jagusińskiego, ślusarza Cz. Mrowca i kamieniarza St. Kołodziejczyka.** Za sfingowanie **kradzieży mieli oni otrzymać 200 tysięcy złotych.** W czasie rewizji w mieszkaniu Ciunkiewiczowej znaleziono kilka rzeczy, które były **ubezpieczone i które widniały w spisie, jako skradzione.**

—o—

NA ZAKOŃCZENIE KONGRESU EUCHARYSTYCZNEGO MŁODZIEŻY W PŁOCKU, odbyła się wielka procesja eucharystyczna i nabożeństwo przy ołtarzu na placu marsz. Piłsudskiego. Olbrzymia procesja wyruszyła z Bazyliki Katedralnej. Najśw. Sakrament niósł ks. biskup Dembek w otoczeniu księży biskupów Gawliny, Wetmańskiego i całej Kapituły płockiej. Za Najśw. Sakramentem postępował ks. Arcybiskup Nowowiejski. Na placu marsz. Piłsudskiego podniosłe kazanie wygłosił ks. biskup Gawlina, poczem przyjęto przysięgę młodzieży na Wierność Chrystusowi — Wodzowi. Po błogosławieństwie papieskiem procesja ruszyła z powrotem do Bazyliki, gdzie uroczystem „Te Deum" zakończono Kongres.

—oo—

Nowi ministrowie.

Min. Marjan Zyndram-Kościałkowski urodził się w roku 1892 w ziemi kowieńskiej. Gimnazjum kończył w Petersburgu, tam też studjował w instytucie psycho-neurologicznym, potem w Rydze (rolnictwo) i w Szkole Gospodar. Wiejskiego w Warszawie. W roku 1915 został ppor. I. Bryg. Legjonów. Organizował P. O. W. Po roku 1918 przydzielony do sztabu jeneralnego bierze udział w zajęciu Wilna, o którego odzyskanie walczy także w roku 1920. W roku 1922 zostaje posłem **z listy lewicowego „Wyzwolenia".** W r. 1925 organizuje z prof. Bartlem „Partję Pracy". W r. 1932, awansuje na p-pułkownika. Dn. 1 III. br. obejmuje stanowisko komisarycznego prezydenta Warszawy.

Min. Juljan Poniatowski urodził się w r. 1886 w Petersburgu, rolnictwo studjował w Krakowie i w Pradze czeskiej, a ekonomję w Brukseli. W roku 1914 wstąpił do Legjonów, od r. 1917—1918 pracuje w P. O. W. W r. 1920 w rządzie koalicyjnym obejmuje **tekę min. rolnictwa z ramienia „Wyzwolenia".** W r. 1926 został kuratorem liceum krzemienieckiego.

Z całego świata.

Zakonnik katolicki na kongresie socjologów japońskich.

Niedawno w uniwersyteckiem mieście Sendai, leżącem w północno-wschodniej prowincji Japonji, odbył się kongres, w którym wzięli udział socjologowie z całego Nipponu. Na zjazd ten zaproszony został również **ks. Jan Kraus, Jezuita,** profesor ekonomji politycznej na uniwersytecie katolickim w Tokio, któremu udzielono głosu zaraz po przemówieniu prezydenta kongresu. Po referacie ks. Krausego na temat: „Uniwersalizm, a solidaryzm, problematyka socjologji ogółu" wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja. Przedstawiciel rządu w przemówieniu powitalnem podkreślił kulturalno-historyczne znaczenie pisma, jakie dajmio (książę feodalny) z Sendai, Date-Masamune, przesłał przed trzystu laty Papieżowi. (KAP).

Ani jednemu abiturjentowi katolickiemu nie dano matury.

„Saarbrücker Landeszeitung" donosi, że w tym roku w całej Nadrenji — i zapewne tylko w katolickiej Nadrenji! — ani jednemu z abiturjentów, którzy należeli do katolickiego stowarzyszenia uczniów szkół średnich „Neudeutschland", nie dano matury. W związku z tem dziennik zaznacza: Jest to ilustracja do rozporządzenia rządowego: „Członkowie organizacyj katolickich z powodu przynależności swej do tych związków nie mogą podlegać żadnym ograniczeniom prawnym w szkolnictwie i w państwie". Kto przywykł do myślenia kategorjami prawno-państwowemi, ten staje wprost zmieszany wobec metod, przy których pomocy obchodzi się postanowienia układu mającego podpis prezydenta Rzeszy Niemieckiej. (KAP).

Nieznana epidemja w Anglji.

W Wimbledon w Anglji panuje epidemja nieznanej dotąd **choroby gardła.** Cały szereg graczy zachorował. Chory jest m. in. mistrz Niemiec v. Cramm, którego mecz z mistrzem Afryki południowej Kirby musiał ulec odłożeniu. Zachorowała również Niemka pani Horn, a także mistrz Wimbledonu australijczyk Crawford. Na gardło cierpi również **około 20-tu sędziów czynnych na kortach.** Są podejrzenia, że te cierpienia gardła **spowodowane są wodą do picia,** używaną na kortach, a czerpaną z pobliskiego źródła na placu golfowym.

Polowania na „Nowej Ziemi".

Na „Nowej Ziemi" zakończony został zimowy i wiosenny sezon myśliwski. Upolowano **4.500 fok, 2.000 lisów polarnych i przeszło 20 białych niedźwiedzi.** Upolowano też **13 modrych lisów, nadzwyczaj rzadkich okazów** oraz pięć żywych białych niedźwiedzi, któremi wzbogacone zostaną ogrody zoologiczne w Moskwie i Leningradzie.

—oo—

NAWRÓCENIE DWÓCH KAPŁANEK BUDDYJSKICH. Agencja „Fides" donosi o nawróceniu się dwóch kapłanek buddyjskich z Haimen (Chiny). Obie kapłanki po przystąpieniu do Sakramentu Chrztu św. zabrały się z zapałem do pracy apostolskiej. Jedna z nich ma zamiar wstąpić do zakonu.

TRIEST W POWODZI. Po długotrwałych upałach spadł w północnych Włoszech ulewny deszcz. **W Trieście** woda zatopiła kilka ulic, powodując trudności komunikacyjne. Wiele sklepów jest zalanych wodą. **W Savonie** piorun wzniecił pożar w zabudowaniach klasztornych. **W prowincji mantuańskiej** grad wyrządził znaczne szkody.

STUDENT FAŁSZERZEM. W Wiedniu aresztowano studenta **Otmara Heidenreicha** pod zarzutem fałszerstwa papierów 7-procentowej międzynarodowej pożyczki austrjackiej z 1930 roku. Fałszerz zgłosił się do pewnego wiedeńskiego banku, pokazując zaświadczenie, że w filji tego banku na prowincji **posiada 15 sztuk tych papierów wartościowych na sumę 11.000 szylingów.** Skierowano telegraficzne zapytanie do filji, a gdy nadeszła odpowiedź potwierdzająca, studentowi wypłacono większą pożyczkę. Dopiero po pewnym czasie, gdy student nie zwrócił pieniędzy, zażądano papierów, które okazały się fałszywe. Studenta aresztowano. Przyznał się on, że **oprócz tych 15 sztuk podrobił jeszcze 18,** które zdążył już sprzedać.

HARRIMAN SKAZANY NA WIĘZIENIE. Harriman, były dyrektor „Harriman National Bank and Trust Company" został skazany na **4 i pół roku więzienia** za fałszowanie ksiąg i korzystanie z funduszów bankowych dla celów prywatnych.

ŚWIĘTO POLSKIEGO MORZA W PRADZE. Pomimo napięcia politycznego, jeżeli chodzi o stosunki wzajemne pomiędzy Polską i Czechosłowacją, w społeczeństwie czechosłowackiem daje się zauważyć silne parcie w kierunku współpracy z Polską na każdem polu. Świadczy o tem uroczysty obchód Święta Morza Polskiego urządzony w Pradze 27 czerwca staraniem wszystkich praskich stowarzyszeń polonofilskich, jak Polsko-Czechosłowackiego towarzystwa, Ligi Polsko-Czechosłowackiej, Jedności Kobiet Słowiańskich przy udziale Klubu Polskiego, „Ogniska" akademików polskich i „Jedności", związku akademików mniejszości polskiej w Czechosłowacji. Przemawiali prof. Bidlo i Prof. M. Szyjkowski. Byli obecni m. in. min. Flieder, Rektor Uniw. Domin, prof. W. Goetel.

700-lecie podhalańskiej parafji.

Znana z powieści Tetmajera parafja Ludźmierz obok Nowego Targu na Podhalu święcić będzie w tym roku Jubileusz — 700-lecia. Uroczystości jubileuszowe odbędą się w **święto Wniebowzięcia N. Marji P., 15. VIII. b. r.**, a ze względu na szczególne nabożeństwo ludu podhalańskiego i orawskiego (także na Słowaczyźnie) do „Matki Boskiej Ludźmierskiej" przybiorą z pewnością rozmiary **olbrzymiej manifestacji wiary i religijności naszego Podhala.**

Warto z tej okazji poświęcić parę słów historji tej parafji i nazwie wsi.

Skąd ta dziwna nazwa? Goszczyński notuje podanie ludowe następującej treści: Podczas jednego z napadów tatarskich Polacy zostali pobici. Tatarzy obcinali uszy poległym i zabierali je z sobą. W miejscu, gdzie tego barbarzyństwa dokonano, powstała wieś „Krauszów". W miejscu zaś, gdzie uszy odmierzano worami, — druga wieś „Ludźmierz". Jest to oczywiście jedna z bajek ludowych, których jest tyle. W najstarszych dokumentach z XIII w. występuje nazwa „Ludemer", albo „Ludemir". Nazwa ta występuje też w akcie erekcji parafji, który przytacza Piekosiński w „Kodeksie dyplomat. Małopolski".

W dokumencie tym z r. 1234. biskup krakowski Wisław udziela wojewodzie krakowskiemu **Teodorowi Cedro** pozwolenie na „wybudowanie kościoła ku czci Najśw. Marji P. na terytorjum, które się nazywa **Ludemer"**. Na tej podstawie Cedro (czy Cedron) wybudował w tym roku kościół drewniany i **osadził przy nim Cystersów z Jędrzejowa,** dla których zbudował także klasztor. Zaledwie jednak Cystersi rozpoczęli swą zbożną i kolonizatorską działalność, gdy zabudowania zostały przez zbójników zniszczone. Skutkiem tego już w r. 1245 fundator przeniósł ich do Szczyrzyca. Z czasem parafję objęło duchowieństwo świeckie i ono nią do dziś kieruje (obecnie proboszczem jest Ks. Kanonik Józef Styrylski).

Z bogatej historji Ludźmierza nie wiele zostało. Stare dokumenty ściągnięte do Jędrzejowa przez Cystersów dostały się po kasacie zakonów przez Rosję do **carskiego archiwum w Rosji.** Pierwotny kościół drewniany spłonął w r. 1796. (nowy pochodzi z 19 w.). Szkoła parafjalna założona w 15 w. przetrwała do w. 19. Pozostała natomiast **stara statua N. Marji P. w wielkim ołtarzu kościoła,** czczona pod nazwą „Matki Boskiej Ludźmierskiej".

Ruch wydawniczy.

„MORZE". Zeszyt lipcowy „świąteczny", organu Ligi Morskiej i Kolonjalnej nietylko, że zewnętrznie przedstawia się okazale, ale w treści również zawiera wiele pouczającego materjału historycznego i współczesnego.

Zasługują na wyróżnienie: artykuł prof. W. Sobieskiego „Z dziejów naszej marynarki". Dalej — artykuł dr. Stefana Kotarskiego o „Funduszu obrony morza XVI wieku". Ciekawą jest również praca St. Zielińskiego o „Polskich ludziach morza". — Pozatem bogato potraktowany dział spraw kolonjalnych. W dziale naszej marynarki wojennej występują: kom. Czeczott i kpt. St. Lasocki.

Humor

Niewierny Tomasz: Sędzia: — Co znowu tutaj? Czy nie mówiłem oskarżonemu ostatnim razem, że nie życzę sobie oglądać go jeszcze raz.

— Oskarżony: — Tak panie sędzio... Ale policjant nie chciał mi wierzyć.

W pięknym mieście Ligi Narodów.



Nastrojowy obraz wieczoru nad Lemanem.

Zamierająca żywa materja

WYSYŁA PROMIENIE ULTRAFIOLKOWE I PROMIENIE ROENTGENA.

W instytucie fizjologicznym uniwersytetu wiedeńskiego pracuje obecnie **prof. dr. W. Lepeszkin**, którego odkrycie promieni nekro-biotycznych wywołało wielkie wrażenie w świecie naukowym. Odkrycia swego dokonał on w r. 1932 w Kalifornji. Prof. Lepeszkin w ten sposób przedstawia krótko swe prace naukowe:

Żywa materja składa się z substancyj chemicznie nader skomplikowanych, bardziej skomplikowanych, niż materja organiczna po śmierci. Prawdopodobnem jest, że „śmierć" materji żyjącej oznacza przemianę jej w substancję mniej złożoną. Uderzającą jest wielka niestałość substancji żywej. Zdołałem udowodnić, że gram suchej substancji, wziętej z żywych komórek produkuje po śmierci około dwu gramów kalorji. Stosunek ten stwierdziłem u komórek drożdżowych i w czerwonych ciałkach krwi. Porównując to znaczne ciepło z wielkim przypuszczalnie ciężarem drobinowym substancji żywej, otrzymamy energję, **która powstaje tylko** przy rozkładzie ciał eksplozywnych. Udało mi się zauważyć, że **małe dawki promieni ultrafioletowych zwiększają odporność żywej materji wobec trucizn**, zbyt silnego światła i zbyt wysokiej temperatury. **Silne natomiast dawki tych promieni niszczyły żywą materję.** Zdaniem mojem znajdują się w komórce organicznej nie tylko podstawowe substancje materji żywej, lecz także jej produkty rozkładu, które, naświetlane promieniami pozafiołkowemi, tworzą nową syntezę substancyj zasadniczych żywej materji.

W ten sposób zyskuje żywa materja po naświetlaniu zwiększoną odporność.

W myśl zasad nowoczesnej fizyki powinny się w razie rozkładu tworzyć takie same promienie w tej samej ilości. Przypuszczenie to potwierdziłem eksperymentalnie. Wrażliwy na światło bromek srebra zamieniał się po zetknięciu w zaciemnionym pokoju z zamierającemi komórkami w metaliczne srebro, jego biała barwa przemieniała się w czarną, zupełnie tak, jakby padł nań promień słońca. Zamierająca żywa materja wysyłała zatem sama promienie ultrafiołkowe, a prawdopodobnie także i bardzo miękkie promienie roentgenowskie. Promienie te nazwałem **„nekrobiotycznemi"**, ponieważ proces śmierci nazywamy zazwyczaj nekrobiozą. Niedawno mogłem nawet zmierzyć intensywność promieni nekrobiotycznych. Po naświetleniu żywych komórek promieniami ultrafiołkowemi i po stwierdzeniu, że z produktów rozkładu tworzą się istotnie nowe substancje zasadnicze w drodze syntetycznej, zabiłem te naświetlone komórki i stwierdziłem, że wydają one o wiele silniejsze promienie nekrobiotyczne, niż takie same komórki nienaświetlone.

Prof. Lepeszkin sądzi, że odkrycia jego będą miały wielkie znaczenie w terapji.

Sport.

Niedzielne zawody sportowe.

Dzisiaj w niedzielę dnia 1 lipca b. r. odbędą się na torze Cracovii drugie międzynarodowe zawody kolarske i za prowadzeniem motorów z udziałem zawodników zagranicznych, których Kraków miał okazję oglądać w ubiegłą niedzielę. Równocześnie startują **Szamota z Puszem** i zawodnicy ósemki narodowej. Będą więc startować Arlet, Chapelain, Szekeres, Maronnier i inni. Początek o godz. 4 pop.

Pozatem rozegrany zostanie na boisku Garbarni mecz ligowy **Warta– Garbarnia.** Początek o godz. 5.30 pop.

Węgier Kabos mistrzem Europy w szabli

W piątek, w ostatnim dniu międzynarodowych szermierczych mistrzostw Europy, rozegrano w Dolinie Szwajcarskiej finałowe spotkania w szabli indywidualnej.

Do walki finałowej stanęło dziesięciu szablistów, wyeliminowanych zpośród czterdziestu paru zawodników, w tem dwóch Polaków: **kpt. Segda i kpt. Dobrowolski.**

Indywidualny turniej na szable **przyniósł nam poważne sukcesy.** Poraz pierwszy w historji tego turnieju **aż** dwóch Polaków weszło do finału, poraz pierwszy też Polak zdobył **zaszczytne szóste miejsce.** Miejsce to wywalczył doskonale w turnieju dysponowany **kpt. Segda, a** drugi z naszych finalistów — **kpt.** Dobrowolski **wywalczył miejsce ósme** (na dziesięć).

Pierwsze miejsce i tytuł mistrza Europy zdobył **Węgier Kabos.** Drugie miejsce zdobył **Włoch Gaudini.** Trzecie miejsce zajął **Węgier Rajcsanyi.** Pierwsze miejsce w turnieju drużynowym na szable przypadło również Węgrom.

Zwycięstwo Legji nad Wisłą 3:2.

W piątek na stadjonie Legji odbył się mecz piłki nożnej o mistrzostwo Ligi pomiędzy drużyną stołecznej Legji i krakowskiej Wisły. — Mecz zakończył się zasłużonem zwycięstwem Legji w stosunku 3:0 (1:0).

W 15 min. pierwszą bramkę strzela Nawrot w zamieszaniu, poczem następuje lekka przewaga Wisły. Ostatnie minuty przed przerwą — gra wyrównana.

Po przerwie w 3 min. Nawrot strzela nieuchronnie. Następuje okres dużej przewagi Legji. W 28 min. Łysakowski strzela w róg. Legja prowadzi 3:0.

Po strzale Łysakowskiego Wisła gniecie. W 41 min. za faul Martyny strzela Obtułowicz pierwszą bramkę dla krakowskiej drużyny. W parę chwil potem — wynik meczu ustala celnym strzałem Artur. — Widzów 2000.

—oo—

MECZ PIŁKI WODNEJ W KRAKOWIE.

Zamiast wyznaczonego meczu piłki wodnej o mistrzostwo Polski rozegrany został mecz towarzyski pomiędzy krakowską **Makabi a Cracovią z wynikiem 1:0 (1:0)** na korzyść Makabi. Jedyną bramkę zdobył Ritterman.

Dwa przedstawienia operowe

Cyganerja i Żydówka.

„Cyganerja" nie należy do popisowych przedstawień naszego zasłużonego zespołu operowego. Ma w reżyserji i inscenizacji sporo braków, które bez większych trudności daloby się usunąć. Może i dla niej przyjdą lepsze czasy. Na ostatniem przedstawieniu musieliśmy się zadowolić jedynie poznaniem nowego wykonawcy partji Rudolfa. Był nim p. Herman Simberg. Nie znam bliżej historji karjery tego śpiewaka. Nietylko z racji języka włoskiego, w którym śpiewa swoją partję, ale z całym sposobem jej ujęcia zdradza p. Simberg zżycie się z włoskim stylem śpiewackim. W arji pierwszego aktu postawienie każdego tonu i poprowadzenie frazy spotykało się z prawdziwą satysfakcją słuchacza, chociaż artysta nie rozśpiewał się jeszcze aż do granicy pełnych swoich możliwości. Głos nie z rodzaju największych, przeciwnie raczej dość nikły, ale o brzmieniu szlachetnem, atakujący z poczuciem bezpieczeństwa najwyższe tony, korzystnie prezentowałby się pewnie przed mikrofonem radjowym. Opera krakowska może mieć z tego artysty pożądaną korzyść. — W reszcie zespołu nie było żadnych zmian.

„Żydówka" Halevy'ego stała się polem popisu p. Stanisława Drabika, krakowianina, od kilku lat śpiewającego na scenie opery narodowej w Białogrodzie. Pamiętamy dobrze i same początki karjery śpiewackiej p. Drabika i późniejsze jej fazy. Artysta zaczął, że tak powiem — od wagi muszej, ale miał zarówno ambicję, jak przyrodzone warunki rozwoju. Przed kilkoma laty wystąpił w Krakowie z Jontkiem, którego można było już zakwalifikować do lekkiej wagi. Południe i łatwość zetknięcia się z włoskim światem operowym wpłynęły nader korzystnie na p. Drabika. Dzisiaj stanął przed nami tenor, którego kategorję charakteryzuje dumny w sobie termin: „bohaterski". Eleazar p. Drabika przysporzył słuchaczom bardzo dodatnich wrażeń. Jest to pod każdym względem wykończona kreacja. Aktorska jej strona odznacza się sporą dozą pomysłowości w drobnych rysach charakterystycznych. Wykonanie słynnej arji w czwartym akcie spotkało się z gorącym aplauzem publiczności, która wymogła na p. Drabiku powtórzenie drugiej części popisowej kompozycji. Sukces, jaki p. Drabik odniósł na tem przedstawieniu, jest najlepszą rękojmią, że w młodym artyście krakowskim posiadamy zasługującego na zaufanie przedstawiciela w operze jugosłowiańskiej. Należy się mu z naszej strony uznanie za akcję, prowadzoną na polu propagandy muzyki polskiej w Belgradzie. Starania p. Drabika około wystawienia „Halki" na królewskiej scenie operowej w Belgradzie zostały uwieńczone wielkiem powodzeniem. Arcydzieło Moniuszki weszło do repertuaru opery serbskiej w formie najgodniejszej dzięki inicjatywie i zapobiegliwości p. Drabika.

Partję Racheli wykonała znana śpiewaczka opery poznańskiej i warszawskiej, p. Irena Cywińska. W występie artystki sąsiadowały momenty, świadczące o bardzo cennych warunkach głosowych i pewności kunsztu wokalnego z niedociągnięciami technicznemi, wywołującemi wprost przeciwne wrażenie. Były to może rzeczy przypadkowe, w każdym razie jednak dezorjentujące w objektywnej ocenie czynników, stojących do dyspozycji p. Cywińskiej. W jakichś więc pomyślniejszych okolicznościach i może w innej jeszcze partji wypadałoby usłyszeć artystkę, ażeby wyrobić sobie zdanie o jej istotnych zasobach wokalnych i skali przygotowania operowego.

Doskonałą swoją partję Kardynała wysunął ponownie p. Mazanek na pierwszy plan przedstawienia. — Księcia Leopolda poprawnie wykonał p. Woźniak.

Z. J.

—oo—

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 1: 6 po Świątkach. Przen. Krwi Pana Jezusa, Juljusza i Teobalda.
Wschód słońca 3.17, zachód 20.
Długość dnia 15 godzin i 49 min.
Poniedziałek 2: Nawiedzenie N. M. P., Ottona b.
Wschód słońca 3.18, zachód 20.
Długość dnia 15 godzin i 48 min.

——oo——

KONCERT RUMUŃSKIEJ ORKIESTRY WOJSKOWEJ NA WOLNEM POWIETRZU. Żywe zainteresowanie obudził wielki koncert symfoniczny na boisku „Wisły" we środę 4 lipca, jaki wykona reprezentacyjna orkiestra armji rumuńskiej. Po raz pierwszy w Krakowie odegrane zostaną utwory muzyczne jednocześnie przez 750 muzyków. Program obejmuje obok polskich utworów uwerturę do wagnerowskiej opery „Tannhäuser" oraz V Symfonję Beethovena. Dyrygować będzie płk. E. Massini, b. dyrektor opery w Bukareszcie.

DAR ZAKŁADÓW SOLVAY NA BUDOWĘ MUZEUM NAR. Z okazji poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę Muzeum Narodowego ofiarowały znane Zakłady Przemysłowe w Polsce „Solvay" kwotę 25.000 złotych. Zakłady Solvay ofiarowały już swego czasu kilkadziesiąt wagonów cementu.

SŁABA FREKWENCJA NA 3 LINJACH AUTOBUSOWYCH. Dyrekcja tramwajów zawiadamia zainteresowanych, że z powodu niedostatecznej frekwencji zmuszona jest z dniem 1 sierpnia b. r. wstrzymać komunikację autobusową na linjach: „Główna Poczta — Grzegórzki", „Mały Rynek — Dąbie" i „Ul. Długa — Most Dębnicki — Zakrzówek".

CHOROBY ZAKAŹNE W KRAKOWIE. W Wydziale sanitarnym magistratu zgłoszono od dnia 24 do 30 czerwca następujące choroby zakaźne: błonica 1, płonica 16, ospa wietrzna 1, ospa 2, róża 5, mumps 2.

——oo——

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY

WYCIECZKA CZŁONKÓW AKCJI KATOLICKIEJ W KRAKOWIE DO GDYNI. Wyjazd w niedzielę 8 lipca o godz. 14. Powrót we środę 11 lipca o godz. 14. Opłata, w której mieści się przejazd koleją tam i zpowrotem, nocleg (łóżko z pościelą), zwiedzanie portu na motorówce, wyjazd okrętem na Hel (52 klm. morzem) wynosi tylko 18 zł. 50 gr. Wyżywienie na koszt własny. Zgłoszenia przyjmuje Sekretarjat Generalny Związku S. M. P. Dom Katolicki ul. Straszewskiego 18, II p. od 9—13.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Niedziela 1 lipca. „Faust" (Gośc. wystąpią: A. Sari, W. Bregy i A. Gronen-Kubicki).
Poniedziałek: „Królowa przedmieścia" (Go-

TEATR KRAKOWSKI W KRYNICY.
Niedziela 1 lipca. „Igraszki muzyczne".
Poniedziałek: „Romans".

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: Król areny.
WANDA: Nocny lot.
APOLLO: Otchłań życia.
SZTUKA: Zła dziewczyna.
SŁONKO: Wielka grzesznica.
UCIECHA: Bunt młodzieży.
PROMIEŃ: „Dzika dziewczyna", „Buster nawarzył piwa".
ADRIA: „Przybłęda".
BAGATELA: Jej ekscelencja miłość.
ATLANTIC: Noc miłości.
KINO DOMU ŻOŁNIERZA od 2—5 bm. „Afera pułkownika Redla".

——oo——

DZIŚ OSTATNIE PRZEDSTAWIENIE OPEROWE — „FAUST" z A. SARI, W. BREGY, A. GRONEN-KUBICKIM. Dzisiaj w niedzielę dana będzie opera Counoda „Faust", w opracowaniu muzycznem dyr. B. Wallek-Walewskiego, w reżyserji St. Romanowskiego. Operę tę uświetnią gościnne występy znakomitych artystów pp.: naszej sławnej śpiewaczki **Ady Sari** w partji Małgorzaty, pierwszego tenora opery komicznej w Paryżu i opery w Bernie szwajcarskiem **Wiktorem Bregy** w partji tytułowej, oraz barytona opery w Rio de Janeiro **Antoniego Gronen-Kubickiego** w partji Mefistofelesa. Dalszą obsadę stanowią pp.: Pastówna, Romanowski, Woźniak, Kruszewski.

GOŚCINNE WYSTĘPY LWOWSKICH ARTYSTÓW. Zespół teatrów lwowskich inauguruje jutro w poniedziałek swoją gościnę w teatrze im. J. Słowackiego arcykrakowską sztuką Konstantego Krumłowskiego „Królowa Przedmieścia". Wodewil ten ujęty został w zupełnie nowe i odmienne ramy inscenizacyjne przez Leona Schillera, który wskrzesił czasy młodej Polski z całym jej urokiem, piosenkami, stayerkami z całą barwnością i rozgwarem Bielan. Udział bierze cały zespół w osobach pp.: Matusiakówny, Krasnowieckiego, Więckowskiego, Dorwskiego, Kordowskiego, Guttnera, Życzkowskiej, Kamińskiej, Strachockiego, Przystawskiego, Jaśkiewicza, Szpiganowicza, Pitołajówny, Martini, Wierzejskiej, Krzywickiej, Śliwińskiego, Krzemieńskiego, Leliwy, Machalskiego i in. Dekoracje Władysława Daszewskiego.

Osobliwości zbiorów numizmatycznych w Muzeum Narodowem.

ODDZIAŁ IM. HR. HUTTEN-CZAPSKICH.

Muzeum im. Hr. Hutten-Czapskich będące jednym z oddziałów krakowskiego Muzeum Narodowego, posiada bardzo liczne zbiory, z których największą wartość stanowią **monety i medale.**

Początek zbiorów tych sięga **Emeryka hr. Czapskiego**, znanego zbieracza i wybitnego znawcy numizmatyki. Liczba monet wynosząca w tej chwili około 25.000 sztuk, w tem samych tylko polskich 12.000, świadczy, jak licznie dary wpływają do Muzeum.

Dukat krakowski Łokietka, będący unikatem wybity w roku koronacyjnym króla Łokietka 1320-ym, który ofiarował Emeryk hr. Czapski, należy do **najciekawszych i najcenniejszych.** Stanowił on **pierwszą próbę złotych monet.** Również bardzo rzadkim okazem jest **denar Bolesława Chrobrego** z napisem „Civitas Gnezdun".

Prof. Franciszek Piekosiński, zapisując legatem swe zbiory krakowskiemu Muzeum, pozostawił **kolekcję monet rzymskich i greckich** w liczbie 300-tu sztuk: są to w przeważnej ilości tetradrachmy greckie z IV i III w. przed Chr. a wśród nich dwie dekadrachmy syrakuzańska i kartagińska należące do wielkich rzadkości.

Całkowity zbiór monet austrjackich z czasów panowania Franciszka Józefa, zawdzięcza Muzeum Franciszkowi Biesiadeckiemu, znanemu zbieraczowi, sławnemu bibljofilowi i zasłużonemu ofiarodawcy.

Ze zbiorów **Adama Wolańskiego**, wielkiego znawcy i kolekcjonera, pochodzą **rzadkie i cenne monety piastowskie w liczbie 155-ciu sztuk,** jakoteż wiele innych wśród których wysuwa się na pierwsze miejsce **brakteat hebrajski Mieszka III,** bity dwoma stemplami.

Osobną grupę stanowią medale, będące doskonałemi obrazami medaljerstwa. Do najwcześniejszych należą **medale renesansowe Zygmunta Starego i Bony,** jakoteż piękny medal Izabeli, dzieło Padowany.

Jest to nietylko jeden z bardzo ważnych działów Muzeum Narodowego, lecz należy do **najpiękniejszych w Polsce,** zwiedzany przez licznych znawców z całego świata, którzy przyjeżdżają tutaj, by zaznajomić się z oddziałem numizmatycznym Muzeum Narodowego.

——oo——

„Widmo swastyki nad Chrzanowem".

SĄD NAJWYŻSZY UWOLNIŁ OBWINIONEGO PRZEZ ŻYDÓW URZĘDNIKA.

Głośną była z początkiem b. r. sprawa awantur, wywołanych przez Żydów w Chrzanowie na tem tle, iż przebywający tam na kontroli jeden z funkcjonarjuszy urzędu miar i wag w Krakowie niejaki **Stan. Bigo,** wymalował na kawałku papieru **swastykę i zasłonił nią od wewnątrz okno swego mieszkania.** Jeden z Żydów zaglądając do okien tego mieszkania, znajdującego się na I. piętrze, zauważył ten **rzekomo hitlerowski znak** (swastyka była o ramionach prostych, **podobna do noszonej przez pułki podhalańskie)** i spowodował zbiegowisko około 200-tu żydów, **którzy wybili szyby w budynku i wszczęli awantury.** Specjalne delegacje żydów poszły do starosty chrzanowskiego, **żądając ukarania,** Bogu ducha winnego, **urzędnika.** Starostwo grodzkie w Chrzanowie ukarało go też istotnie za wykroczenie z art. 28 prawa o wykroczeniach **grzywną 10., zł. a Sąd Okr. w Krakowie karę tę zatwierdził,** zniżając mu jedynie grzywnę do 20 zł. Pozatem pod naciskiem zainteresowanych czynników **przeniesiono Bigę z Krakowa do Przemyśla,** jakkolwiek jego kwalifikacje służbowe były stale jak najlepsze.

Przeciwko orzeczeniu Sądu Okr. urzędnik ów **wniósł jednak kasację do Sądu Najwyższego, przez adwokata dra Brema.** W dniu 28 b. m. odbyła się rozprawa, w wyniku której **Sąd Najwyższy nietylko uchylił wyrok Sądu Okr. w Krakowie, ale ponadto ogłosił wyrok uwalniający całkowicie Stan. Bigę od winy i kary dla braku znamion jakiegokolwiek przestępstwa.** Oskarżonego na wszystkich rozprawach zastępował **adwokat dr. Brem.**

——:000:——

Zatarg Twa Przyjaciół Sztuk Pięknych z rekt. Szyszko-Bohuszem.

W związku z zatargiem między Twem Przyjaciół Sztuk Pięknych a rekt. Szyszko-Bohuszem, otrzymujemy następujące pismo:

„Wobec ataków skierowanych w prasie przeciw prof. Dr. Adolfowi Szyszko-Bohuszowi, który miał spowodować kampanję w sprawie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, niżej podpisani oświadczają, że oni **wszczynając sprawę, zwrócili się do prof. Dra A. Szyszko-Bohusza,** jako konsulenta artystycznego Prezydjum Miasta Krakowa z prośbą o zbadanie podniesionych przez nich wątpliwości dotyczących gospodarki Dyrekcji Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Podpisani stwierdzają, że prof. Dr. A. Szyszko-Bohusz działał jedynie w charakterze uproszonego przez nich męża zaufania o wysokim autorytecie.

Nie wchodząc w kwalifikowanie formy ataków, skierowanych przeciw osobie prof. Dra A. Szyszko-Bohusza, podpisani podtrzymują swoje stanowisko w stosunku do Dyrekcji Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie w całej rozciągłości. — Z poważaniem: Adam Gerżabek, Eugenjusz Geppert, Emil Krcha, Stefan Zbigniewicz".

Pociąg popularny „nad polski Bałtyk".

Liga Morska i Kolonjalna w Krakowie organizuje dwudniową wycieczkę pociągiem popularnym do **Gdyni „Nad polski Bałtyk".** — Odjazd z Krakowa dnia 8 lipca o godz. 13.15, przyjazd do Gdyni dnia 9 lipca o godz. 5.53. Odjazd z Gdyni 10 lipca o godz. 20.13, przyjazd do Krakowa 11 lipca o godz. 14. **Koszta uczestnictwa w wycieczce** obejmujące: przejazd koleją z Krakowa do Gdyni i z powrotem, zwiedzanie miasta i wybrzeża pod kierownictwem przewodników, zwiedzanie portów handlowego i wojennego holownikiem lub motorówką, wycieczkę statkiem na Hel i z powrotem, jeden nocleg zbiorowy, broszurę propagandową o Gdyni i wybrzeżu — **wynoszą 18.50 zł. od osoby.** Informacyj udzielają biura podróży. Uczestnicy z miejscowości oddalonych powyżej 50 klm. od Krakowa korzystają — na podstawie karty uczestnictwa — z 70% zniżki kolejowej na dojazd do Krakowa i z powrotem do stacji pierwotnego wyjazdu.

WYCIECZKA DO PUSZCZY NIEPOŁOMICKIEJ.

W niedzielę 8 lipca br. atrakcyjna wycieczka pociągiem popularnym do **puszczy niepołomickiej.** Odjazd z Krakowa o godzinie 14.20, odjazd z Kłaja o godzinie 21.15. W programie — Festyn Leśników Puszczy Niepołomickiej (wstęp 30 groszy od osoby) i wycieczki indywidualne. Cena przejazdu tam i zpowrotem 1.80 zł.

ZŁY SEZON DLA PENSJONATÓW W UZDROWISKACH

Naskutek deszczowej i chłodnej pogody, zakończenia roku szkolnego w połowie miesiąca i złej sytuacji gospodarczej społeczeństwa, tegoroczny sezon w uzdrowiskach i letniskach jak dotąd nie dopisuje. Mimo, że w okresie 1-go lipca liczyć się należy z wzmożonymi wyjazdami na ferje, właściciele pensjonatów prawdopodobnie nie będą w stanie pokryć szkód wynikłych naskutek złego sezonu w maju i czerwcu.

TYLKO 10 GR. OBNIŻKI NA KILOGRAMIE CUKRU?

Jak wiadomo obecna cena cukru wynosi 136 zł. za 100 kg., w tem 90 zł. ceny zasadniczej i 46 zł. z tytułu akcyzy i innych kosztów. Z dniem 1 października cena ta miała być obniżona do 116 zł. w następstwie czego w sprzedaży detalicznej cukier miał potanieć o 20 gr. na kg., (zamiast zł. 1.40 — zł. 1.20 za kg.).

Wedle obiegających pogłosek jednakowoż, do wspomnianej wyżej ceny 116 zł dojść ma dodatkowo 8.80 zł. (z czego połowa dla plantatorów buraków, a połowa dla cukrowników) w następstwie czego cena cukru wyniosłaby 124.80 zł. za 100 kg. — Z tej też przyczyny obniżka w sprzedaży detalicznej zamiast 20 gr. wyniosłaby jedynie 10 gr. na kilogramie. — Wśród konsumentów pow. pogłoska wywołała zrozumiałe niezadowolenie.

——o——

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

W KOŚCIELE SS. WIZYTEK przy ul. Krowoderskiej przypada dnia 2 lipca uroczystość Nawiedzenia Najśw. Marji Panny. — W wigilję uroczystości tj. w niedzielę d. 1 lipca wstępne nieszpory o godz. 5-tej. W poniedziałek prymarja o godz. 6-tej. Wotywa z wyst. Najśw. Sakramentu i kazaniem o godz. 9-tej.

Z kin krakowskich

WANDA. „Nocny lot". Ekranowa transkrypcja znanej a pięknej powieści Antoniego de Saint Exupery'ego jest wspaniałą epopeją nadludzkich wysiłków skrzydlatych rycerzy-lotników cywilnych. Nastrój niepokoju i niepewności oddany jest w filmie po mistrzowsku. Zdjęcia stonowane w dwóch barwach: białej i czarnej, olśniewają. Głównym bohaterem tego doskonałego filmu, wyreżyserowanego przez Clarence Browna, jest przyroda: podstępna noc i rozszalały żywioł powietrzny, w którym miotają się drobne punkciki samolotów prujących powietrze. A na widowni panuje skupienie i cisza: wszyscy z zapartym tchem śledzą tok ciekawej akcji. Również i aktorsko „Nocny lot" stoi na niezwykle wysokim poziomie. Wystarczy wymienić obsadę: John Barrymoore jako nieugięty szef trustu komunikacyjnego, Lionel Barrymoore kreujący groteskowego inspektora Robineau, Helena Hayes pełna ekspresji w roli żony bohaterskiego pilota Fabiana, którego odtwarza Clark Gable, oraz Myrny Loy i Robert Montgomery. Film dla młodzieży dozwolony.

ŚWIT. „Madame Guillotine". Jest to piękny film historyczny, produkcji angielskiej, przedstawiający straszne czasy wielkiej Rewolucji Francuskiej. Treścią dramatu są perypetje pary młodych ludzi, których miłość zwyciężyła widmo śmierci z rąk rozwydrzonego motłochu paryskiego, odurzonego hasłami rewolucyjnemi i oparami krwi z głów zgilotynowanych ofiar. Reżyserja Reginalda Fogwell'a sumienna i celowa, przyczem solidnie opracowano sceny zbiorowe. Bohaterką dramatu jest piękna aktorka angielska Madeleine Carrol, której dzielnie sekunduje Brian Aherne, b. partner Marleny Dietrich w filmie „Pieśń nad pieśniami". Program uzupełniają aktualności polskie i zagraniczne, oraz interesująca groteska kolorowana Walta Disney'a p. t. „Jaś i Małgosia".

Kulturalno-społeczna działalność Komunalnej Kasy Oszczędności m. Krakowa.

Ukazała się ulotka Komunalnej Kasy Oszczędności m. Krakowa poświęcona **propagandzie oszczędności.** Bogato ilustrowana broszura, poza działem informującym trafnie i przekonywująco o **korzyściach oszczędzania**, podaje cyfrowy i graficzny **przegląd rozwoju finansowego krakowskiej Kasy Oszczędności m. Krakowa**, informuje **o roli i znaczeniu tej Kasy dla miasta i jego mieszkańców.** Szereg starannie wykonanych ilustracyj podaje przegląd **dzieł sztuki i kultury Krakowa**, oraz jego zabytków, do których konserwacji, względnie odnowienia Kasa Oszczędności przyczyniła się swą pomocą finansową. Z Funduszu Emerytalnego tej Kasy powstał wspaniały **blok domów czynszowych** w centrum miasta przy ul. św. Tomasza, wzniesionych w okresie największego głodu mieszkaniowego, w latach 1928—1929, dalej **kościół św. Krzyża w Krakowie**, do którego restauracji przyczyniła się Kasa kwotą 67.000 koron, **kościół N. M. Panny**, dla którego restauracji pomoc Kasy wynosiła 78.000 koron i 100.000 zł., wreszcie **kaplica Zygmuntowska na Wawelu**, której koszt odnowienia Kasa Oszczędności m. Krakowa pokryła w całości kwotą 116.000 zł. Do wzniesienia gmachu **Muzeum techniczno-przemysłowego** przyczyniła się Kasa kwotą 350.000 koron. Listy dowodów tej niezwykle obywatelskiej działalności Kasy krakowskiej nie wyczerpują i dalsze jej dzieła, jak budowa **Łaźni Ludowej**, subwencja na **Muzeum Narodowe** (200 tys. zł.), kilka miljonów rozdzielonych na różne cele społeczne, kulturalne, oświatowe i t. p., a wreszcie jeden z najwspanialszych darów złożonych ludności Krakowa — 600-morgowy **park ludowy na Woli Justowskiej**, zakupiony kosztem 600 tys. koron. Kasa Oszczędności m. Krakowa jest instytucją finansowo-oszczędnościową o charakterze **społecznym**, gdyż czyste zyski przeznacza wyłącznie na cele społeczne Krakowa. Tak imponujący dorobek kulturalno-społeczny jest możliwy oczywiście dzięki **kapitałowi zaufania**, jaki Kasa zdobyła w społeczeństwie dając bezwzględną gwarancję zwrotu złożonych pieniędzy w umówionym terminie, dzięki **wysokiemu stanowi wkładów**, wielkim zasobom **majątku własnego** i gwarancji **miasta, które za wkłady ręczy całym swym majątkiem**, wynoszącym 300 milj. zł.

Broszura, wydana niezwykle starannie zarówno w treści jak i formie zewnętrznej, na doskonałym papierze — jest **wzorem** umiejętnej i przekonywującej, a temsamem **najskuteczniejszej, propagandy.**

15-la rocznica Traktatu Wersalskiego.



Przed 15 laty podpisano w Wersalu słynny Traktat wersalski, który wpłynął na zmianę losów wielu państw w Europie. Zdjęcie przedstawia olbrzymie tłumy, które zgromadziły się przed Wersalem w czasie podpisywania tego historycznego dokumentu.

Drogo opłacany łańcuch pośredników

między producentem wiejskim a konsumentem w miastach

Ostatni zeszyt „Wiadomości Statystycznych" przynosi znowu ciekawy szereg charakterystycznych cyfr, świadczących o ogromnej a nieuzasadnionej rzeczowymi względami **różnicy, jaka zachodzi między cenami artykułów żywności w Krakowie, a w innych większych miastach.** — Ogólne potanienie środków żywności, w porównaniu np. z rokiem 1928 może odwracać uwagę opinji społeczeństwa, że nawet na tym, tak obniżonym poziomie jest uprawiany przez pewne, zainteresowane elementy wyzysk ludności, przez **pobieranie cen nadmiernie wysokich, bez usprawiedliwionej przyczyny wyższych, od cen płaconych w innych miejscowościach.** Gdzie np. szukać przyczyny tego faktu, że **młynarze czy też handlarze mąką w Krakowie każą sobie płacić za kg mąki pszennej o 5 groszy więcej niż kosztuje ona we Lwowie,** o 4 grosze więcej **niż w Katowicach** lub **Poznaniu czy Częstochowie,** a o 7 groszy więcej **niż w Lublinie?**

Dlaczego **mięso** wołowe jest w Krakowie stale **o 40 groszy na kg droższe niż we Lwowie, o 10 gr. droższe niż w Katowicach, a o 50 groszy na kg droższe niż w Częstochowie?** Niewątpliwie przecież jest niesłusznem, by Krakowianin miał płacić za **słoninę o 32 grosze na kg więcej (!) niż** mieszkaniec Katowic, **Poznania, Bydgoszczy** a o 7 groszy na kg więcej **niż mieszkaniec stolicy?** Podobnie też kilogram **kiełbasy wieprzowej jest** w Krakowie o 50 gr. **droższy niż w Poznaniu,** o 60 gr. droższy niż w Bydgoszczy, a o 20 groszy niż w Częstochowie lub Lublinie.

Z tych kilku, czy kilkudziesięciogroszowych różnic na jednym kilogramie **powstaje właśnie ów nieusprawiedliwiony niczem wyzysk konsumenta,** dla którego każdy dziś grosz w budżecie odgrywa swą rolę i którego nie powinien wydawać po to, by powiększać niesłusznie i tak już lukratywne zyski pośredników, stojących między producentem rolnym a konsumentem w mieście. Wiadomem jest powszechnie, że **już za rogatkami miasta ceny mięsa są bez porównania niższe niż w Krakowie.** Masowy dowóz mięsa świeżego jak i wędlin do Krakowa z pominięciem miejscowych pośredników i po cenach znacznie niższych od pobieranych w masarniach i jatkach krakowskich, był właśnie następstwem tej różnicy cen. Zainteresowane czynniki zdołały jednak uzyskać **podwyższenie w ubiegłym tygodniu przez miasto o 50 proc. opłat administracyjnych, pobieranych od przywożonego do miasta mięsa świeżego i przyrządzonego.** Ma to być czynnikiem, hamującym niewygodną konkurencję... Rozpiętość cen między Krakowem a innemi środowiskami miejskiemi, będzie się — możemy być o to spokojni — nadal utrzymywać.

Waluty w obrotach prywatnych.

Kraków, 30 czerwca. W prywatnych obrotach bankowych notowano dolary po 5.26—5.28. Paryż (mocniejszy) 34.95—35. Londyn 26.70—26.80. Włochy 45.36—45.50. Wiedeń 98—99. Dość znacznie spadła marka niemiecka, której spadek kursu nie zaznaczył się ostrzej jedynie dzięki temu, że w soboty ruch w walutach jest naogół mniejszy. Natomiast w dużem poszukiwaniu były gotówkowe korony czeskie, a to w związku z wyjazdami kuracyjnymi do Czechosłowacji. Markę niem. notowano: dewiza 203—205, gotówka 198—202. Korony czeskie 21.80—22.

——oo——

Radjo.

Programy stacyj radjowych
Poniedziałek 2 lipca 1934.

Kraków, (304.3) G.: 6.30 Audycja poranna: 11.50 Program na dzień bież.; 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.03 Transmisja z Warsz.; 12.10 Płyty; 13.00 Transmisja z Warsz.: 16.20 Muzyka lekka z płyt.; 17.00 Program dla dzieci z Warsz.; 17.15 Koncert ze Lwowa; 18.00 Transmisje z Warsz., 18.55 Pogadanka: Ludzie i kraje z okien wagonu". 19.05 Rozmaitości; 19.10 Program na dzień nast.; 19.15 Audycja Warsz.: 19.40 Płyty; 19.50 Wiadom. sport. z Warszawy; 19.55 Lokalne wiadom. sportowe; 20.00 Transmisje z Warsz.: 21.00 Transmisja z Gdyni; 21.02 Szkic z wojen szwedzko-polskich „Michałko"; 21.12 Transmisje z Warsz.

Lwów, (377.4) G.: 18.55 „Silva rerum"; 19.00 Rozmaitości; 21.02 „Na pograniczu Prus Wschodn.".

Warszawa, (1345) G.: 6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 3.35 Płyty; 6.40 Gimnastyka; 6.55 Płyty; 7.05 Dziennik poranny: 7.10 Płyty; 7.20 Chwilka pań domu; 7.25 Program na dzień bież.; 7.30 Rozmaitości: 11.57 Sygnał czasu: 12.00 Hejnał: 12.03 Wiadomości meteorologiczne: 12.05 Przegląd prasy: 12.10 Polska muzyka symf.: 13.00 Dziennik południowy; 13.05 Koncert; 14.00 Wiadomości o eksporcie polskim; 14.05 Wiadomości gospodarcze; 16.00 Recital śpiewaczy: 16.20 Płyty; 17.00 Program dla dzieci; 17.15 Koncert ze Lwowa; 18.00 „Obozy wypoczynkowe dla kobiet"; 18.15 Muzyka taneczna: 18.45 Pogadanka: 18.55 „Życie artystyczne i kulturalne stolicy"; 19.00 Rozmaitości; 19.10 Program na dzień nast.; 19.15 Audycja żołnierska: 19.40 Płyty: 19.50 Wiadomości sport.; 20.00 „Myśli wybrane"; 20.02 „Dzielni kierownicy"; 20.12 Koncert: 20.50 Dziennik wieczorny; 21.00 Transmisja z Gdyni; 21.02 Skrzynka poczt. rolnicza; 21.12 Koncert; 22.10 „Przymierze poezji z wsią"; 22.25 Muzyka tan.; 23.00 Wiadom. meteor.

Katowice, (395.8) G.: 19.00 „Najdostojniejszy monarcha Polski"; 21.02 Porady radjotechniczne.

Celem uregulowania nakładu prosimy o jak najrychlejsze uregulowanie prenumeraty.

Echa zabawy „Strzelca" w Liszkach.

W październiku 1933 r. zorganizował „Strzelec" w Liszkach zabawę, która miała być „propagandową" dla zwerbowania nowych członków i „szerzenia idei strzeleckiej" w Liszkach i okolicy. O przebiegu tej zabawy, który stał się głośnym i był przedmiotem licznych komentarzy, ukazała się w naszem piśmie notatka na podstawie korespondencji, nadesłanej nam z Liszek. Notatka ta, pod tytułem „Fiasko zabawy Strzelca w Liszkach" podkreślała mianowicie, że zabawa obfitowała w burzliwe awantury, dalej, że organizatorzy zabawy, jak i goście po pijanemu awanturowali się między sobą oraz fakt, iż komendant miejscowego posterunku zmuszony był aresztować na sali 2-ch gości. „Strzelec" w Liszkach, którego prezesem jest niej. Zoellner, wniósł przeciw dziennikowi skargę, z powodu zamieszczenia tej notatki, za pośrednictwem adwokata Scinwella.

Proces odbył się w dwóch terminach przed sędzią drem Zalipskim. Na pierwszym zeznawali świadkowie zaofiarowani przez „Strzelca", a więc zeznawali kolejno miejscowi funkcjonarjusze policji, przyczem komendant posterunku przyznał m. in., iż **rzeczywiście musiał w trakcie zabawy dwóch osobników wydalić ze sali, a dwóch aresztować.** Inni świadkowie zeznali m. in., że **jeden z gości w mundurze strzeleckim, na skutek nadmiaru alkoholu** tak się zachował w czasie zabawy, iż... musiano po nim sprzątać salę. Świadkowie oskarżenia uważali mimo to, iż zabawa nie zakończyła się fiaskiem, bo przyniosła dochód kasowy. W ub. czwartek zeznawał m. in. naczelnik gmin p. Michalec, miejscowy kupiec. Stwierdził on, iż prezes „Strzelca" Zoellner (kandydujący, jak zeznał świadek, na stanowisko naczelnika gminy zbiorowej) urządził mu wobec kilkunastu gości w czasie zabawy awanturę, że za mało piwa dostarczył (tak widać w bufecie alkohol odchodził). Świadek Kubień, organista, zapytany czy były awantury, oświadczył, że **awantury starano się stłumić.** Oświadczył również, że w pewnym momencie komendant posterunku widząc zachowanie się połowy gości **zagroził, iż będzie musiał zabawę zamknąć.** — Zeznawali także dwaj robotnicy Żurek i Wasik, przyczem ten ostatni oświadczył, iż „zabawa była jaknajlepsza"!

W rezultacie sąd nie uwzględnił żądania skargi o skazanie za zniewagę, nie uznając jednak dowodu prawdy za wystarczający, zasądził red. odpow. za nieoględność na grzywnę, podkreślając w motywach, że w sprawie tej idzie o „Strzelca". Przeciw zasądzeniu redakcja wnosi apelację.

Od Administracji.

Przy zamawianiu pojedynczych egzemplarzy „Głosu Narodu" należy równocześnie nadesłać 20 gr. za każdy numer dziennika i opłatę pocztową 10 gr. od egzemplarza.

Włochy przeciw polityce Francji.

Rzym, 30 czerwca. „Popolo d'Italia“ poddaje politykę zagraniczną Francji krytyce i podkreśla, że **polityka ta naruszyła (?) uczucie bezpieczeństwa**. Zdaniem dziennika, sytuacja od roku uległa znacznemu pogorszeniu. **Pakt czterech zawarty w czerwcu roku ub. zwiększył (?) w Europie i świecie uczucie spokoju i zaufania.** Tymczasem regjonalne pakty bezpieczeństwa nie mają ani z duchem, ani celem paktu czterech nic wspólnego i zmierzają do współpracy dla wojny. Poza tem **duch tych paktów zwraca się przeciw najżywotniejszemu warunkowi egzystencji Ligi Narodów i jej prawu przeprowadzenia rewizji traktatów (!), celem uniknięcia wojny**. Jeżeli Liga Narodów nie zdołała doprowadzić do rozbrojenia i jeżeli wyłączy wszelką możliwość pokojowej rewizji granic a w celu utrzymania obecnego status quo ucieka się do utworzenia zbrojnych sojuszów, to w ten sposób nie może zachować swej siły żywotnej. Dziennik kończy uwagą, że w ten sposób zadają Lidze Narodów cios śmiertelny sami jej przyjaciele i **najwierniejsi** zwolennicy.

Upały w Stanach pochłaniają dalsze ofiary.

Nowy Jork, 30 czerwca. Niezwykle wysoka temperatura w północno-wschodnich Stanach Zjedn. utrzymywała się wczoraj w dalszym ciągu, **pochłaniając szereg nowych ofiar w ludziach**. W Nowym Jorku były **4 wypadki śmiertelnego porażenia słonecznego**. W Pittsburgu od 40 lat nie notowano tak wysokiej temperatury w czerwcu a w Filadelfji wczorajszy dzień był **najgorętszy od założenia miasta**.

13 BANKIERÓW POD OSKARŻENIEM.

Nowy Jork, 30 czerwca. W związku z ostatnim kryzysem bankowym w Detroit prokuratura **postawiła w stan oskarżenia 13 znanych tam bankierów**, którym akt oskarżenia zarzuca celowo **nieprawdziwe** zeznanie co do stanu ich **banków**.

ZATONĘŁY 2 JAPOŃSKIE KONTRTORPEDOWCE.

Tokio, 30 czerwca. Podczas ćwiczeń nocnych floty japońskiej wzdłuż wybrzeży Korei **zderzyły się wśród mgły dwa japońskie kontrtorpedowce** — „Inazuma“ i „Miyuki“, w następstwie czego oba wkrótce zatonęły. **Cztery osoby załogi poniosły śmierć, 4 odniosły rany a 2 osoby zaginęły.** Okręty zatonęły w miejscu stosunkowo płytkiem tak, że istnieje nadzieja, iż będą mogły być wydobyte na powierzchnię i naprawione.

ZBROJENIA POWIETRZNE AMERYKI.

Nowy Jork, 30. 6. **Amerykański departament wojny zamówił 91 wielkich samolotów bombowych typu „Martin“ i 280 motorów do samolotów marki „Wright“ za cenę 5 i pół miljona dolarów.**

ZMARŁ 120-LETNI TUREK.

Londyn, 30 czerwca. Turek Zaro Agha, uważany za najstarszego człowieka na świecie, liczący, **wedle ostatniej oceny lekarzy około 120 lat**, zmarł wczoraj rano w Konstantynopolu.

MOST NA SKAWIE POD WADOWICAMI UKOŃCZONY.

Wadowice, 30. 6. Wykończono już budowę mostu na Starej Skawie, na drodze państwowej Biała — Kalwarja — Kraków pod Wadowicami i w dniu 28 bm. otwarto normalny ruch kołowy przez ten most.

OSZUŚCI W ROLI URZĘDNIKÓW SĄDOWYCH.

Tarnów. (PAT.) Przed sądem w Tarnowie stanęli **Malik** Władysław, **Białas** Józef i **Honiak** Kazimierz pod zarzutem oszustwa. Wymienieni przedstawiwszy się w charakterze **sekretarza sądowego i aplikanta sądowego**, wyłudzili od Józefy Kieferowej **2000** zł. obiecując jej pomyślne przeprowadzenie procesu. Malik i Białas zostali skazani **na 1 i pół roku więzienia, Honiak na 6 miesięcy**.

ZAOSTRZENIE KONTROLI MELDUNKOWEJ W HOTELACH.

Warszawa, 30 czerwca. (Tel. wł). Ministerstwo Spraw Wewn. przygotowuje **wzór ksiąg meldunkowych, przeznaczonych dla hoteli, pensjonatów, domów zajezdnych itp.** Księgi te będą posiadały rubryki, które zaostrzą kontrolę meldunkową.

Nowi ministrowie objęli urzędowanie.

ZMIANY NA STANOWISKACH WOJEWODÓW.

Warszawa, 30. 6. (Tel. wł.). Wczoraj przed południem nowomianowani ministrowie złożyli na Zamku na ręce P. Prezydenta Rzplitej przysięgę a dziś objęli urzędowanie. W Ministerstwie Rolnictwa wakują dwa podsekretarjaty. Na jeden z nich wymieniają kandydaturę posła Kleszczyńkiego, pochodzącego z powiatu miechowskiego. Niewiadomo jacy wiceministrowie będą w Min. Spr. Wewn. Jak wiadomo, ustąpił już wiceminister Dołanowski a ma jeszcze ustąpić wiceminister Korsak.

Stanowisko wojewody kieleckiego ma objąć dyrektor Biura Sejmowego p. Dziadosz. Wojewodą w Łodzi na miejsce p. Hauke-Nowaka ma być pułk. Ulrych. Pozostaje pozatem do obsadzenia stanowiska wojewody białostockiego, zaś zmiany na stanowiskach wojewodów mają być dokonane również w Lublinie i w Warszawie, oraz na stanowisku komisarza rządu w Warszawie, gdyż p. Jaroszewicz ma ustąpić.

P. OLPIŃSKI KOMISARZEM WARSZAWY.

Warszawa, 30. 6. (Telef. wł.). Komisarycznym prezydentem Warszawy został mianowany p. Olpiński, dotychczasowy komisaryczny wiceprezydent.

Redukcja personalu w ubezpieczalniach.

Warszawa, 30. 6. (Tel. wł.) W dniu dzisiejszym otrzymali trzechmiesięczne wymówienia liczni pracownicy ubezpieczalni społecznej w Warszawie. Poza centralą wymówienia objęły również **oddziały prowincjonalne**, przynależne **do okręgu warszawskiego**, mianowicie oddziały w Radzyminie, Mińsku Mazowieckim, Garwolinie i t. d. W kołach pracowników ubezpieczalni mówią, że wymówienia mają na celu **redukcję personelu, oraz obniżenie poborów tych, którzy będą pozostawieni**. Pogłoska jakoby wymówienia objęły również **izbę ubezpieczeń społecznych** i biura ZUPU nie odpowiadają prawdzie.

POŁĄCZENIE DWU ZWIĄZKÓW PRACOWNICZYCH.

Warszawa, 30. 6. (Tel. wł.) W dniu jutrzejszym odbędzie się zjazd dwu związków pracowników **ubezpieczeniowych**, mianowicie pracowników **ZUPU i Zakł. Ubezpiecz. od Wypadków**, oraz pracowników dawnych **kas chorych**. Oba związki złączone będą **w jeden związek pracowników ubezpieczeń społecznych**.

P. DUCH USTĄPIŁ TAKŻE Z FUNDUSZU PRACY.

Warszawa, 30. 6. (Tel. wł.) Ustępujący z Ministerstwa Opieki Społ., **wicemin. Duch opuści także stanowisko prezesa Zarz. Gł. Funduszu Pracy**. Nowym prezesem tego Funduszu Pracy będzie **wicemin. Jastrzębski**, któremu mają podlegać w Min. Opieki **departamenty pracy i ubezpieczeń**. Działalność p. Jastrzębskiego ma pójść w kierunku **rewizji dotychczasowego systemu ubezpieczeń i ograniczenia wysokości opłat na ubezpieczenia społeczne**.

Adamowicze wylądowali we Francji.

Warszawa, 30 czerwca (Tel. wł.). **Prefektura Policji w Paryżu podaje, że samolot braci Adamowiczów wylądował o godzinie 15.20 w miejscowości St. Andre, w departamencie Orne, z powodu braku benzyny. Lotnicy przybędą w niedzielę na lotnisko w Le Bourget, gdzie powita ich ambasador Chłapowski oraz przedstawiciel francuskiego ministerstwa lotnictwa.**

W niedzielę lotnicy będą w Warszawie

Warszawa, 30 czerwca. (Tel. wł.). Aeroklub Warszawski wysiał do braci Adamowiczów depeszę z prośbą, by jak najszybciej przylecieli do Warszawy. Miejscowość w której wylądowali lotnicy położona jest w odległości 130 km od Paryża.

Dziś wieczorem Adamowicze mają przybyć do Paryża, a przypuszczalnie jutro rano wystartują do Warszawy i przybędą do stolicy w godzinach przedwieczornych. Aeroklub Rzplitej przygotowuje się na ich przyjęcie.

LOTNISKO NA OKĘCIU PRZYGOTOWANE.

Warszawa, 30. 6. O godz. 17.10 Aeroklub Rzplitej nie posiadał żadnego zawiadomienia z Londynu, by nad Irlandję przyleciał od strony oceanu jakiś samolot, który mógłby być samolotem braci Adamowiczów. Pomimo tego władze Aeroklubu zarządziły wszystko, co należało, by przygotować lotnisko na Okęciu do nocnego lądowania.

Gen. Schleicher, b. kanclerz, zabity.

Warszawa, 30 czerwca. (Tel. wł.) Z Berlina donoszą: **Wierne Hitlerowi oddziały szturmowe chciały aresztować b. kanclerza Schleichera, który jednakże stawił opór. Gen. Schleicher padł od kul szturmowców.**

Osoby, które przybyły z Berlina samolotem do Warszawy, opowiadają, że w Berlinie trwają krwawe walki wskutek buntu szturmówek, które miały być w dniu 1 lipca rozwiązane. **Na ulicach Berlina słychać karabiny maszynowe.**

—oo—

Papen aresztowany.

Berlin, 30 czerwca. Wicekanclerz von Papen **został dziś rano aresztowany a następnie po przeprowadzonej rewizji jego mieszkania został zwolniony. Aresztowany został także cały szereg wyższych** funkcjonarjuszy oddziałów szturmowych w wielu miastach niemieckich.

Wedle komunikatu biura prasowego partji **narodowo-socjalistycznej już od szeregu miesięcy czynione były wysiłki, zmierzające do wbicia klina między SA a państwo, przyczem stwierdzona została wina Roehma, który poza plecyma Hitlera prowadził grę wspólnie z generałem Schleicherem. Stwierdzono również utrzymywanie stosunków z jednem z państw obcych. Dalsze dochodzenia wykazały wedle** tego komunikatu całą

zgniliznę moralną,

jaka zakradła się do SA. Wedle dalszych doniesień aresztowania wśród czołowych polityków niemieckich trwają w dalszym ciągu.

SCHLEICHER ZASTRZELONY PRZEZ TAJNĄ POLICJĘ.

Berlin, 30 czerwca (Tel. wł.). **Generał v. Schleicher** został zastrzelony przez członków **tajnej policji państwowej. Razem z nim zginęła i jego żona.**

Hitler dokonał osobiście aresztowań.

Berlin, 30 czerwca. (Tel. wł.). W związku z wykryciem spisku rewolucyjnego wśród berlińskich hitlerowców dokonano dziś licznych aresztowań. **Roem i Heines aresztowani zostali przez Hitlera osobiście w Bad Wiessee.** Wielu **aresztowanych, którzy stawiali opór, zostało zastrzelonych.** Aresztowano również przywódcę grupy berlińskiej **Ernsta i szereg innych funkcjonarjuszy partyjnych.**

—o—

Niemiecki pancernik „C“ spuszczony na wodę.

Berlin, 30 czerwca. W stoczni w Wilhelmshafen odbyła się dziś uroczystość spuszczenia na wodę **nowego — trzeciego z rzędu — niemieckiego pancernika „C“**, który nazwany został **„Admirał Graf Spee“**. Nowy pancernik podobnie jak oba poprzednie, **„Deutschland“ i „Admiral Scheer“, liczy 180 metrów długości i 21 metrów szerokości. Poruszany będzie przez 8 olbrzymich motorów Diesla, które przy szybkości 20 mil morskich na godzinę umożliwią mu przebycie 10 tysięcy mil morskich, bez uzupełniania paliwa**, a przy szybkości 14.5 mil nawet 16 tysięcy mil morskich, czyli mniej więcej przestrzeń **Hamburg—kanał Sueski—Jokohama—San Francisco**. Uzbrojenie jego składa się poza szeregiem wyrzutni torpedowych **z 6-ciu 28-centymetrowych armat umieszczonych po trzy w dwu wieżach pancernych, z 8-iu 15-centymetrowych armat umieszczonych po 4 na każdej stronie, oraz z szeregu dział mniejszego kalibru.**

Litewskie auta na ulicach Warszawy.

Warszawa, 30 czerwca (Tel. wł.). Ogromne zainteresowanie w Warszawie wywołały **dwa litewskie samochody, które krążyły po ulicach. Samochody opatrzone były znakami rejestracyjnemi litewskiemi.** Nad chłodnicą samochodów widniały **chorągiewki litewskiego klubu automobilowego**

PREZYDENT RZPLITEJ W GDYNI.

Warszawa, 30 czerwca (Tel. wł.) **Prezydent Rzplitej wyjechał wraz z małżonką do Gdyni. Do Gdyni udał się również p. min. przemysłu i handlu Floyar Rajchman.**

PROCES O ZŁOTE MONETY.

Warszawa, 30 czerwca (Tel. wł. Wydział VII. Karny Sąd Okręgowy rozpatrywał na posiedzeniu gospodarczem podanie **obywatelki szwajcarskiej Guglerowej o zwrot monet złotych**. Guglerowa aresztowana była w **głośnej aferze Kwinty**, została jednak uniewinniona przez Sąd Okr. W czasie śledztwa władze śledcze **zakwestjonowały u niej złote monety wartości blisko 30.000 zł.** Wśród tych monet znajdują się **niezwykle cenne okazy numizmatyczne** W czasie śledztwa Guglerowa utrzymywała, że **monety stanowią jej własność.** Obecnie po zapadnięciu wyroku uniewinniającego, **Guglerowa żąda zwrotu monet. Sąd Okręgowy postanowił nie uwzględnić jej podania, biorąc pod uwagę, że proces karny w związku z upadłością domu bankowego Kwinty, nie został jeszcze zakończony wyrokiem prawomocnym.**

INTERESUJĄCE PROCESY NA TLE SPRAW AUTORSKICH.

Warszawa, 30 czerwca. (Tel. wł.) Do sądu wpłynęły dwie skargi na tle **bezprawnego wydania książek, pisanych przez autorów sowieckich.** Autorzy mający obywatelstwo sowieckie nie **korzystają z ochrony ich praw pisarskich**, gdyż Sowiety nie przystąpiły do międzynarodowej konwencji berneńskiej. W tej sytuacji **krzywdzeni są również autorzy polscy w Sowietach.** Pisarze sowieccy dochodzący swych praw w Polsce **użyli oryginalnego fortelu**. Z pretensjami wystąpili **tłumacze, obywatele polscy, którym udzielono praw wyłącznych przekładu.**

KURSA WALUT W WARSZAWIE.

Warszawa, 30. 6. Tel. wł.) W dniu dzisiejszym zebrania giełdy nie było. Dolar poza giełdą 5.28, rubel złoty 4.58, dolar złoty **8.91**. Tendencja dla papierów procentowych i dla akcyj utrzymana.

PRZEJĘCIE BAZYLIKI LATERAŃSKIEJ od władz włoskich.

Watykan, 30. 6. (Tel. wł.) Arcyb. Bergongini **Duca**, nuncjusz apostolski przy Kwirynale, **przejmie w imieniu Papieża od władz włoskich bazylikę Laterańską i należące do niej gmachy i dobra.** Przekazanie bazyliki Laterańskiej wraz z przynależnościami Stolicy Apost. odbywa się **w wykonaniu art. 27 traktatu laterańskiego i konkordatu z Włochami.**

PIORUN UDERZYŁ W GRUPĘ TURYSTÓW.

Sztokholm (PAT). 11 turystów znajdujących się na szczycie góry Arreskutan, na wysokości 1472 m. w. północnej Szwecji, rażeni zostali piorunem. Jeden z turystów **zabity został na miejscu**, a dziesięciu zostało rannych z których dwu ciężko.

Po zamknięciu kroniki

OBRADY KONGRESU CERAMICZNEGO.

W ciągu soboty toczyły się w dalszym **ciągu obrady pierwszego ogólno-polskiego kongresu ceramicznego w Krakowie. Przed południem uczestnicy zjazdu wyjechali do Skawiny, gdzie zwiedzili urządzenia tamtejszej szamotowni, zapoznając się ze zdobyczami technicznemi, osiągniętemi w tej dziedzinie. Po południu o godz. 4 wznowiono obrady w Izbie Przemysłowo-Handlowej w Krakowie**, przyczem **dziś jeszcze mają być powzięte rezolucje i ma nastąpić zakończenie kongresu. W chwili, gdy zamykamy numer — obrady trwają.**

Za dział ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia zwykłe za wiersz milimetrowy	20 gr.
Nadesłane „ „ „	50 „
Komunikaty po kronice „ „	60 „
„ na 1-szej „ „	70 „

Drobne za wyraz . . . 10 gr.
Układ tabelaryczny o 50% drożej.
Ogłoszenia zamiejscowe o 30% drożej.
Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 proc.

Wydawca za „Głos Narodu“ Skę z ogr. odpow. K. Holeksa, Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 177 „Głosu Narodu"

Kraków, 1 lipca 1934 r. I

GŁOS LITERACKO-NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

Górale polscy w roli dyplomatów

(W 15-toletnią rocznicę konferencji pokojowej w Paryżu)

I. SPISZ I ORAWA PRZED R. 1918.

Sporo już czasu upłynęło od objęcia przez władze polskie dwóch skrawków Spisza i Orawy, przyznanych nam w r. 1920 przez Radę Ambasadorów po prawie dwuletnim sporze z Republiką Czechosłowacką.

Początkowo Spisz i Orawa budziły pewne zainteresowanie zarówno Rządu jak i społeczeństwa; później jednak zwykłą u nas rzeczy koleją zapomniano prawie zupełnie o tych dwóch pięknych, lecz bardzo ubogich ziemiach, których mieszkańcy walczą obecnie z największym trudem o kawałek czarnego chleba.

A przecież był czas, że kwestia Spisza i Orawy entuzjazmowała społeczeństwo polskie, które nie chciało początkowo wierzyć, że po tamtej stronie Karpat, już w dorzeczu Dunaju, żyją Polacy, gorąco przywiązani zarówno do religii jak i mowy ojczystej. Można zaś bezsprzecznie stwierdzić, że walka o poczucie narodowe górali Spisza i Orawy, jaką przed wojną światową prowadziło parę odważnych jednostek z nieprzebierającym w brutalnych metodach rządem węgierskim, jest jednym z najpiękniejszych epizodów tej gigantycznej akcji, jaka toczyła się na ziemiach dawnej Polski o poczucie narodowe ludu polskiego.

Rozbudzone w ostatniej ćwierci XIX wieku wśród społeczeństwa polskiego zainteresowanie ziemiami zachodniemi i połączona z tem działalność oświatowa wśród szerokich mas ludności polskiej, nie dotarła z różnych powodów na Spisz i Orawę. Brak miejscowej inteligencji polskiej uniemożliwiał zapoczątkowanie samodzielnej polityki narodowej polskiej, a społeczeństwo polskie z tamtej strony kordonu nie miało pojęcia, że po drugiej stronie Karpat żyje kilkadziesięć tysięcy ludzi mówiących po polsku. Przykładem tej ignorancji może być fakt, że nawet w Atlasie Romera, tej prawdziwej chlubie nauki polskiej, Spisz i Orawa figurują jako ziemie słowackie[1]).

Trudno jest dziś rozstrzygać, co było powodem zaniedbania Spisza i Orawy ze strony społeczeństwa polskiego, można jednak przypuścić, że mając dość kłopotów z trzema, a zwłaszcza z dwoma zaborcami, nie chciano sobie zrażać narodu, z którym przyjaźń była przysłowiową. Węgrzy jednak, zawsze bardzo serdeczni i gościnni na bankietach i przyjęciach, w praktyce nie mniej prześladowali polski ruch narodowy od Moskali czy Prusaków.

Brutalne postępowanie Węgrów w czasie sporu o „Morskie Oko", ostudziło na pewien czas sympatje filowęgierskie wśród naszego społeczeństwa, które zaczęło się więcej interesować rodakami ze Spisza i Orawy. Równocześnie prawie paru uważających się za Polaków inteligentów Orawców wszczęło żywą działalność oświat. wśród tamtejszych Polaków. Byli to przedewszystkiem księża Ferdynand Machay, Eug. Sikora, Antoni Sikora, Józef Buroń oraz kilku ludzi świeckich, jak aptekarz z Jabłonki Stercula, „notar" Malonóg i paru innych. Tej garstce ludzi dobrej woli zaczęło pomagać wydatnie w pracy oświatowej kilku ludzi dobrej woli[2]) z poza kordonu.

Ten powolny zresztą proces uświadomienia narodowego Polaków w zaborze węgierskim przerwał wybuch wojny światowej, która rozprószyła najbardziej ochotnych pracowników oświatowych na Spiszu i Orawie.

Rozpadnięcie się w r. 1918 monarchji Austro-Węgierskiej nie zastało jednak jednak Polaków węgierskich nieprzygotowanymi; zwłaszcza na Orawie dzięki lepszym warunkom już 4 listopada rozbrojono posterunki żandarmerii węgierskiej i przepędzono „notarów" o wiele wcześniej niż na sąsiedniej Słowaczyźnie, gdzie węgierska administracja ustępowała dopiero przed wkraczającemi wojskami czeskiemi.

Samorzutnie powstała Rada Narodowa ogłosiła przyłączenie polskich części Spisza i Orawy do Polski, w następstwie czego wojska polskie (bardzo zresztą nieliczne) obsadziły wspomniane terytorja zajmując nawet (14 grudnia) Keżmark i Podolinieć.

Wkraczającym jednak na Spisz wojskom czechosłowackim, świetnie wyekwipowanym i znacznie od naszego liczniejszym, nie mogły się nieliczne polskie oddziałki na serjo przeciwstawić tembardziej, że na jakąkolwiek pomoc nie można było liczyć z powodu groźnej sytuacji pod Lwowem. Rozpoczęto więc ewakuację naprzód Spisza, a następnie (15 stycznia 1919) Orawy, z której wraz z ustępującemi wojskami polskiemi uszło kilku najbardziej aktywnych działaczy spisko-orawskich.

II. AKCJA DYPLOMATYCZNA O SPISZ I ORAWĘ I WYSŁANIE DELEGACJI DO WARSZAWY

Rząd polski wycofując wojska ze Spiszu i Orawy nie myślał bynajmniej rezygnować z tych czysto polskich terytorjów. Chodziło narazie tylko o to, by uniknąć niepotrzebnego rozlewu krwi, bo sądzono powszechnie, że mająca się odbyć konferencja pokojowa przyzna te ziemie Polsce. Nastrój wśród ludności na Spiszu i Orawie był zdecydowanie antyczeski, gdyż Czesi w zajętych terytorjach postępowali brutalnie, urażając zwłaszcza na każdym kroku religijne uczucia szczerze katolickiej ludności, dla której wkrótce przyłączenie Spisza i Orawy do Polski było nietylko kwestią polityczną, ale także i religijną.

Przyłączeniu jednak Spiszu i Orawy do Polski towarzyszyły ogromne trudności. Przedewszystkiem Czesi byli wówczas pupilkami zwycięskiej koalicji, która zgadzała się na wszystkie żądania, jakie Czesi wysuwali. Polska z powodu specyficznych warunków była w położeniu o wiele gorszem tembardziej, że sprawa spisko-orawska była drobnostką w porównaniu z kwestią Pomorza, Śląska czy Lwowa. Poza tem w tym wypadku mieliśmy na poparcie swych żądań jedynie względy narodowe, gdyż praw historycznych do tych odwiecznie węgierskich ziem nie posiadaliśmy żadnych[3]) a co do Orawy, to przeciwko nam przemawiały jeszcze względy geograficzne, gdyż ta, jak wiadomo, leży już w dorzeczu Dunaju i od Polski oddzielona jest potężnym wałem Beskidów.

Kwestja więc Spisza i Orawy z początkiem roku 1919 nie była bynajmniej przesądzoną, a raczej wiele względów przemawiało za tem, że pozyskanie tych ziem dla Polski będzie natrafiało na ogromne trudności.

W tym czasie powstaje wśród działaczy spisko-orawskich, bawiących w Nowym Targu, szczęśliwa myśl, by wysłać do Warszawy delegację ludności, któraby osobiście wyraziła swe życzenia członkom Komisji ailanckiej z ambasadorem Noulensem na czele. Inicjatorem wysłania tej delegacji był bawiący w tym czasie na Podhalu pułkownik angielski Wade.

III. SKŁAD DELEGACJI SPISKO-ORAWSKIEJ I JEJ WYJAZD DO POZNANIA

Delegacja liczyła sześciu członków, w której skład wchodzili: wspomniany już, zasłużony bojownik o polskość Orawy ks. Ferdynand Machay, prof. Dr. Kazimierz Rouppert oraz czterech górali, po dwóch ze Spisza i Orawy. Byli to: Piotr Borowy z Rabczyc, Ignacy Sandrzyk z Jabłonki oraz dwaj Spiszacy: Wojciech Halczyn i Mateusz Koszczak, obaj z Lendaku[4]). Choć wszyscy czterej przedstawiali niezwykle dodatnie typy narodowo uświadomionych górali, to jednak Borowy i Halczyn wyróżniali się od dwóch pozostałych towarzyszy zarówno inteligencją jak i oczytaniem. Obaj przebywali przez dłuższy czas w Ameryce, w której nauczyli się wcale dobrze po angielsku, a Halczyn, jako Spiszak[5]), umiał nieźle po niemiecku. Nie byli to więc ludzie, którym byle co potrafi zaimponować, znali bowiem dobrze nietylko Amerykę, ale i szereg większych miast Europy, jak Berlin, Hamburg, Wiedeń, Rzym.

Gdy też później będąc w Paryżu, bywali przjmowani przez asów konferencji pokojowej, to nie stanowili jedynie malowniczej dekoracji dla ks. Machaya i Prof. Roupperta, ale sami zabierali głos i czasami (jak np. u Wilsona) wyłącznie prawie mówili i przedstawiali te sprawy, dla których do Paryża przyjechali. Zwłaszcza z dyplomatami angielskimi i amerykańskimi, dzięki znajomości języka angielskiego, mieli zadanie ułatwione i zadziwiali ich zarówno inteligentnemi odpowiedziami, udzielanemi w ich języku, jak i pięknym, góralskim strojem.

Delegacja wyjechała do Warszawy 10 marca 1919, a stamtąd udała się do Poznania, gdyż tam właśnie bawiła misja koalicyjna.

W Poznaniu jednak oczywiście sprawy przynależności Spisza i Orawy nie załatwiono, lecz poradzono delegacji, by udała się do Paryża i tam swoje dezyderaty przedstawiła konferencji pokojowej.

IV. NASI GAZDOWIE W PARYŻU

Do Paryża już jednak pojechało oprócz ks. Machaya i Prof. Roupperta tylko dwóch gazdów, a to Borowy i Halczyn, dwaj inni musieli wracać do domu, oddawszy wprzód swe piękne serdaki i gunie szczęśliwym wybrańcom.

Delegacja udała się do Paryża przez Wiedeń i Szwajcarję, a trzeba dodać, że jechali wszyscy przez cały czas w korytarzu wagonu, gdyż miejsca siedzące zarezerwowane były na całe tygodnie naprzód.

W Paryżu pierwszą czynnością delegacji było zapoznanie członków Komitetu Narodowego ze sprawą Spisza i Orawy, co nie było rzeczą zbyt łatwą. Sam prezes Komitetu Roman Dmowski był dobrze poinformowany co do obu ziem i zaliczył już przedtem Spisz i Orawę w poczet tych terytorjów, których się miała domagać Delegacja Polska na konferencji pokojowej (Linja Dmowskiego). Pewne natomiast trudności mieli nasi delegaci przy ziednywaniu sobie innych członków Komitetu, którzy niekiedy wyrażali obawę, że zbyt forsowne wysuwanie Spisza i Orawy może zaszkodzić sprawie Pomorza, Górnego Śląska, Cieszyńskiego, Warm-

---

[1] To niedopatrzenie znakomitego uczonego będzie jednym z najsilniejszych argumentów czeskich przeciwko przyłączeniu Spisza i Orawy do Polski.

[2]) Kogo więcej interesuje sprawa narodowego rozbudzenia Spisza i Orawy, tego odsyłam do przepięknej książki ks. F. Machaya „Moja droga do Polski" (Kraków 1923).

W książce tej, napisanej z ujmującą szczerością, możemy doskonale śledzić jak autor, początkowo, „zabity Madziar" staje się narodowo uświadomionym Polakiem a do czego w znacznej mierze przyczynił się krótki zresztą pobyt w Krakowie i przeczytanie „Trylogji" Sienkiewicza. —

[3]) Wprawdzie posiadaliśmy przez zgórą trzy wieki tytułem zastawu 13 miast spiskich, to jednak terytorjum to posiadało ludność przeważnie niepolska, — natomiast ta część Spisza, która jest zamieszkana prawie wyłącznie przez Polaków (Zamagórze), nigdy do Polski nie należała, jeżeli pominiemy czasy pierwszych Piastów, gdyż o ówczesnych granicach polsko-węgierskich nie wiele da się powiedzieć.

[4]) Lendak, wieś leżąca już na połudn. stronie Magury spiskiej, jest ostatnią miejscowością na południu zamieszkałą jeszcze przez Polaków.

[5] Sąsiadujące z Lendakiem Biała Spiska i Słowiańska wieś, mają wielki procent Niemców.

ji i tylu innem. które czekały dopiero na rozstrzygnięcie Konferencji pokojowej. Z punktu widzenia ogólnopolskiej polityki państwowej trudno było nawet odmówić racji tego rodzaju stawianiu kwestji. Ks. Machay jednak i jego górale stali na stanowisku. że każdy skrawek ziemi, zamieszkały przez ludność polską, ma pełne prawa domagać się, by jego ziemię przyłączono do Polski bez względu na warunki ekonomiczne czy jakiekolwiek inne. Ta wytrwałość i energja w domaganiu się swego prawa przełamała wreszcie pewną niechęć nie licznych zresztą jednostek i w krótkim czasie nasi górale stali się popularnymi i lubianymi przez Polonję paryską, ale także wśród szerokich mas Paryżan. których zaciekawiły przedewszystkiem „egzotyczne" ubiory naszych gazdów.[6])

V. AUDJENCJA U WILSONA.

Drugim etapem czynności Delegacji spisko — orawskiej było przedstawienie swych postulatów wybitniejszym osobistościom sprzymierzonych mocarstw. Tak więc złożyli wizyty podsekretarzowi stanu w francuskiem Ministerstwie Spraw Zagranicznych P. Laroche[7]), oraz min. André Tardieu. Francuzi jednak, choć przyjmowali Delegację bardzo uprzejmie, głosili w tej sprawie swoje desinteressement. nie chcąc sobie zrażać zarówno Polaków jak i Czechów i wyrażali życzenie, by spór spisko — orawski został załatwiony polubownie między dwoma państwami. Podobne poglądy wyrażali przedstawiciele Włoch Salvago Raggi i della Toretta. Natomiast wizyty u dyplomatów angielskich i amerykańskich[8]) posiadały znacznie sympatyczniejszy charakter, gdyż panowie ci rozmawiali przeważnie nie z kierownikiem Delegacji ale z samymi gazdami wypytując się ich bardzo szczegółowo o stosunki gospodarcze. polityczne, religijne, komunikacyjne na Spiszu i Orawie. przyczem najwięcej jednak uwagi poświęcali Anglicy i Amerykanie stosunkom ekonomicznym.

Na wszystkie pytania gazdowie dawali jasne i wyczerpujące odpowiedzi i podkreślali. że jedną z głównych przyczyn ich garnięcia się do Polski jest oprócz narodowości wiara katolicka[9]), którą Czesi teraz poniewierają i lekceważą.[10]). Nie trzeba dodawać. że to pełne taktu i godności zachowanie się prostych górali, ich piękny strój, inteligentne i rzeczowe odpowiedzi wygłaszane po angielsku. — wszystko to musiało zrobić bardzo korzystne wrażenie na dyplomatach anglosaskich i im też głównie mamy do zawdzięczenia, że ogłoszono niebawem plebiscyt na spornych terytoriach Spisza i Orawy.

Punktem kulminacyjnym pobytu delegacji spisko — orawskiej w Paryżu była audiencja u wszechwładnego wówczas prezydenta Wilsona. który posłyszawszy już przedtem o tej oryginalnej delegacji, wyraził życzenie ujrzenia ich u siebie (a uzyskanie audjencji u Wilsona było wówczas rzeczą niesłychanie trudną). —

Zdawałoby się, że znalazłszy się oko w oko z tym prawdziwym wówczas dyktatorem Europy — ci prości górale stracą rezon i. jak to się mówi. zapomną języka w gębie. Tymczasem wręcz przeciwnie! gazdowie spokojnie i rzeczowo wyprowiedzieli swoją prośbę. by ziemie. w których żyją, zostały przyłączone do Polski. Na pytania prezydenta odpowiadał Piotr Borowy. który przytem ujął prawą rękę Wilsona i głaszcząc trzymał ją aż do końca audjencji. Prezydent wzruszony obiecał zrobić wszystko to. co będzie od niego zależało a Borowy mu na to z całą ufnością rzekł. że „my dobrze wiemy, że Pan wszystko możesz zrobić. to tylko od Pana zależy!

Złożywszy krótki memorjał wraz z odpowiedniemi mapami pożegnała delegacja prez. Wilsona, który później powiedział swemu sekretarzowi. że jest zachwycony tą delegacją i byłoby mu sto razy milej. gdyby takie delegacje do niego przychodziły, aniżeli różni dyplomaci.

VI. POWRÓT DO KRAJU I REZULTAT PODRÓŻY.

Po audjencji u Wilsona delegaci przyszli do przekonania. że ich zadanie w Paryżu jest skończone i należy wracać do kraju. Do Polski wrócili przez Niemcy jadąc pociągiem. który wiózł do Polski gen. Hallera. przyczem obaj gazdowie musieli się przebrać za Hallerczyków, bo przejazd przez Niemcy był dozwolony jedynie wojskowym.

W kraju wszyscy delegaci rozwinęli ożywioną działalność propagandową celem zaznajomienia jak najszerszych sfer społeczeństwa polskiego ze sprawą Spisza i Orawy. Zwłaszcza wzbudzały entuzjazm przemówienia Piotra Borowego, który zaciekawił słuchaczy licznemi przypowieściami i gadkami, wypowiadanemi stylem nie gorszym od Sabałowego.

Ogłoszony przez Radę Dziesięciu plebiscyt nie obejmował wprawdzie wszystkich terytorjów. żądanych przez Polskę[11]). w każdym bądź razie miał się odbyć na całem Żamagórzu oraz w powiatach Trzciańskim i Namiestowskim na Orawie. Mimo wszystko jednak wynik plebiscytu zdawał się być przesądzonym na korzyść Polski. To też decyzja Rady Ambasadorów z dnia 28 lipca 1920. przyznająca Polsce jedynie drobne skrawki Spiszu i Orawy. była gorszą od najgorszego wyniku plebiscytu.[12]).

Na Orawie wyszliśmy stosunkowo jeszcze obronną ręką. gdyż oprócz Jabłonki, będącej od dawna centrum ruchu polskiego. otrzymaliśmy następujące wsie: Górną i Dolną Lipnicę. Chyżne. Podwilk. Piekielnik. Podszkle, Orawkę. Bukowinę. Harkabuz, Podsarnie i Górną i Dolną Zubrzycę.

O wiele gorzej obszedł się z nami arbitraż Rady Ambasadorów na Spiszu. przysądzający Czechom stolicę Żamagórza Starą Wieś, a zwłaszcza tak pożądaną przez Polaków Jaworzynę. Przypadło tu Polsce tylko 12 gmin a to: Nowa Białka. Frydman, Krempach. Trybś. Łapsie Wyżne i Niżne, Łapsianka, Czarna Góra, Rzepiska. Jurgów. Kacwin, Dursztyn. Falsztyn oraz Niedzica wraz z zamkiem niedzickim.

Decyzja choć niesprawiedliwa i wyraźnie nas krzywdząca. przyznała Polsce te ziemie. w których uzyskanie dla Polski nikt bardzo nie wierzył a. jak już wspomniałem. przemawiały przeciwko nam zarówno względy historyczne jak i geograficzne.

Dla naszych delegatów decyzja Rady Ambasadorów wypadła bardzo niepomyślnie. gdyż rodzinna wioska Borowego Rabczyca została przyznana Czechom. — zaś Lendak. skąd pochodził Halczyn. nie był wogóle objęty plebiscytem. Halczyn straciwszy nadzieję powrotu ojczystej wioski na łono Macierzy. wraca tam i pędzi życie nie wolne od szykan i złośliwości czechosłowackich władz politycznych. Zamożniejszy od Wojtka Halczyna Borowy sprzedaje ojcowską chałupę w Rabczycy i kupuje zagrodę w pobliskiej lecz polskiej już Lipnicy Wielkiej i żyje tam jeszcze przez lat dziesięć. — odznaczony przez Rzeczpospolitą orderem „Polski Odrodzonej" —

Podhale. które do r. 1918 było połączone z resztą Polski nienaturalnie wąskim pasem ziemi. obecnie dzięki przyłączeniu do Polski części Spisza i Orawy, nabrało bardziej naturalniejszych granic a sam „półwysep" uzyskał znacznie szersze podstawy.

Wiele zapewne ludzi pracowało nad tem. by Podhale uzyskało nowe i tak bardzo cenne dla nas terytorja. jednak kto wie, czy nie największa zasługa przypada tym dwom biednym góralom, którzy dzięki swej prawości, przywiązaniu do wiary ojczystej i bezinteresowności sprawili, że obecnie granica Polski obejmuje ziemię leżącą już po tamtej stronie Karpat. —

Zbigniew Cieklinski

---

[6]) Ks. Machy opowiada wiele zabawnych przygód, jakie spotkały gazdów ze strony Paryżan — a zwłaszcza Paryżanek.

[7]) Obecny ambasador Francji w Warszawie.

[8]) Rozmawiali nasi delegaci Kolejno z prof. Lordem, z amerykańskimi sekretarzami stanu Backerem i Bowmanem. amb. Withem. oraz z Anglikami prof. Patonem i płk. Kischem.

[9]) Ks. Machay „Nasi gazdowie" str. 19.

[10]) Zwłaszcza oburzali się Anglicy słysząc o strzelaniu do figur Świętych w Jabłonce i innych miejscowościach.

[11]) Czadeckie oraz powiaty Keżmarski i Lubowelski na Spiszu przyznano Czechosłowacji bez plebiscytu.

[12]) Według zdania ks. Machaya: „Moja droga" str. 257.

O niedokrwistościach dziecięcych

W wieku dziecięcym zdarzają się anemje wielopostaciowe. zależnie od różnorodnych czynników wywołujących to schorzenie. Ponieważ przyczyny tej choroby są rozmaite, nie zawsze znane, dlatego klasyfikacja anemji na różne grupy była nieścisła i nie zawsze odpowiednio uzasadniona. Podział zarówno anemji na zwykłe i złośliwe — w zależności od stopnia złośliwości przebiegu, jak i podział na pierwotne i wtórne — nie może się utrzymać wobec wyników nowych badań

Badania te wykazują, że anemji pierwotnych niema; — wszystkie anemje są wtórne. wszystkie są wywołne przez pewne czynniki. chociaż nie zawsze znane. Czynnikami temi mogą być sprawy exogenne — gdy przyczyna wywołująca chorobę jest poza organizmem (wtedy przychodzi do zaburzenia równowagi jaka normalnie utrzymuje się między organizmem z jednej strony a szkodliwemi czynnikami z drugiej), — lub też sprawy endogenne — kiedy przyczyna powodująca chorobę nie przychodzi od zewnątrz, lecz tkwi w samym organizmie.

Omówimy pokrótce poszczególne rodzaje anemji z tych obu grup. Wśród anemji powstałych z przyczyn exogennych można wyróżnić następujące:

Anemja alimentarna — dosyć częsta u dzieci. — jest wynikiem nieodpowiedniego żywienia. — jak np. sztuczne karmienie wyłącznie mlekiem krowiem, a jeszcze gorzej koziem, trwające zbyt długo. Chociaż dziecko przynosi ze sobą na świat pewien zapas żelaza. złożony w wątrobie a pochodzący z organizmu matki. — to jednak wobec niedostatecznej ilości tego ważnego składnika w mleku — zapas ten wyczerpuje się — stąd przychodzi do schorzenia: dziecko wygląda jak nalane. mięśnie wiotczeją, traci apetyt, spada na wadze. krew wykazuje spadek hemoglobiny do 30 — 20 proc. zawartości ilość ciałek czerwonych spada do 2 miljonów. w bardzo ciężkich wypadkach nawet do 1 miljona — może też nastąpić w tych ciężkich wypadkach uszkodzenie ogólnego aparatu krwiotwórczego. Brak słońca, złe mieszkanie i wogóle złe warunki higjeniczne jeszcze bardziej pogarszają sprawę. Podawanie jarzyn bogatych w żelazo i jego preparatów leczy tę sprawę.

Anemja poinfekcyjna — powstaje wskutek uszkodzenia ciałek czerwonych przez jady bakteryjne, jak kiła, gruźlica, tyfus brzuszny i inne większe choroby zakaźne.

Anemja toksyczna — łączy się z poprzednią, gdyż jady bakteryjne są też toksynami, — ale specjalnie występuje po zatruciu pewnemi środkami leczniczemi np. **salvarsanem** (preparat arszenikowy w leczeniu kiły), **nirwanolem** (przy leczeniu pląsawicy). Ostatnie badania wykazują, że wskutek zatrucia może nawet przyjść do porażenia szpiku kostnego, — a więc aparatu krwiotwórczego.

An. posthaemoragiczna — po utracie znacznej ilości krwi wskutek zabiegu np. złe zawiązanie pępowiny, nieszczęśliwy zabieg położniczy itp.

An. vermigenes (czerwiowa) — mają tu znaczenie przeważnie tasiemce, które wysysają krew z naczyń ścian przewodu pokarmowego.

Wśród anemji wywołanych przez czynniki endogenne można wyróżnić dwie grupy: jedną o przyczynach niejasnych, drugą o przyczynach dokładnie poznanych.

I. ANEMJE ENDOGENNE O PRZYCZYNACH NIEJASNYCH:

An. wcześniaków ew. bliźniąt — występuje dopiero po pewnym nie długim wprawdzie czasie — jest u wcześniaków i u bliźniąt bardzo częsta — przyczem postępuje dosyć szybko. Sądzono, że występuje wskutek niedostatecznej ilości żelaza u tych dzieci otrzymanego z organizmu matki, — przekonano się jednak, że podawanie żelaza zawodzi. Anemja ta ustępuje, chociaż bardzo powoli.

An. aplastyczna, — b. częsta, — spowodowana jakimś wrodzonym defektem, — prowadzi stale do śmierci, przyczem stwierdza się wielkie zmiany w ciałkach czerwonych i płytkach, ilość ciałek czerwonych i białych zmniejsza się, płytki zanikają. — stąd krwotoki. Stwierdzono, że niektóre choroby prowadzą do takiej anemji np. nowotwory w kościach, a także choroba „marmurowa" — przy której kości są zgrubiałe i wykazują prawie zupełny brak szpiku kostnego.

An. hemolityczna — występuje częściej u dorosłych — stwierdza się mniejszą wartościowość ciałek czerwonych i organów krwiotwórczych, ciałka czerwone są kuliste, budowa ich jest inna, odporność w stosunku do roztworów hipotonicznych znacznie zmniejszona. Jest to objaw pewny, na nim oparta jest próba Wandenberga. Chorobę tę cechuje żółtaczka koloru szaro - miedzianego — stąd też i inna nazwa tej choroby: — żółtaczka hemolityczna; może ona być wrodzona lub nabyta; objawy chorobowe okresowo nasilają się. napady z wysoką gorączką utrzymują się przez kilka dni. Chorzy ci często mają wieżycowaty kształt czaszki.

II. ANEMJA ENDOGENNE O PRZYCZYNACH ZNANYCH

Anemje wskutek zaburzeń w czynności gruczołów o wewnętrznem wydzielaniu, a więc: przy obrzęku śluzakowym wskutek niedostatecznej czynności wydzielinowej tarczycy, przy chorobie Adissona, wskutek zaburzeń wydzielniczych nadnerczy przy chorobach przysadki mózgowej.

Chloranemja, — błędnica wskutek ustania funkcji wewnątrz. wydzielniczych jajników.

An. perniciosa — niedokrwistość złośliwa — przy jej leczeniu podaje się wątrobę, — gdyż zawiera ona kwasy aminowe powstałe z rozpadu białka. — Z tych kwasów organizm wytwarza pirole potrzebne do budowy barwika krwi. — Wątroba tych kwasów nie wytwarza. tylko magazynuje: mają one powstawać w błonie śluzowej żołądka, gdyż stwierdzono, że błona śluzowa trawiącego żołądka posiada te same właściwości krwiotwórcze co wątroba. Te ciała prawdopodobnie pochodzą z pokarmów i normalnie organizm nie cierpi na brak ich, tylko w tym stanie chorobowym, przy którym organizm nie jest zdolny lub nie może rozczepiać białka wskutek t. zw. bezsoczności żołądka, — polegającej na schorzeniu błony śluzowej żołądka. Wówczas następuje brak tych cząstek kwasów aminowych, potrzebnych do budowy homoglobiny.

Anemje powodują obniżenie odporności organizmu, wskutek czego może przyjść łatwo do zakażenia. Z drugiej znów strony przebycie ciężkich chorób zakaźnych może spowodować w następstwie anemję.

N. O.

Z teatrów angielskich

Niepodobna byłoby w korespondencji o normalnych rozmiarach dać obraz życia teatralnego W. Brytanji, czy choćby tylko samego Londynu, w dobiegającym końca sezonie. Poprzestanę tedy na kilku zjawiskach, które szczególnie zasługują na uwagę.

Teatr w Regent's Parku

Lewis Carroll ma stanowczo szczęśliwą rękę. Udało mu się powtórzyć tam tegoroczne powodzenia teatru na wolnem powietrzu. Wspaniała — dla niektórych zanadto wspaniała — pogoda ściąga dzień w dzień tłumy do Ogrodu Botanicznego, stanowiącego część Regent's Parku.

Cechą repertuaru jest coraz większe urozmaicenie. Punktem wyjścia teatru w Regent's Parku był Szekspir, którego dwie komedje fantastyczne, młodzieńcza i starcza, „Sen nocy letniej“ i „Burza“ świetnie nadają się właśnie do wystawienia na tle przez naturę stworzonych dekoracyj. Akcja ich odbywa się przecież przeważnie na powietrzu, stąd cudowne opisy, obie też sztuki zawierają obfitość żywiołu fantastycznego. Może widz z czasów Elżbiety wierzył w elfy i w Arjela, może miał swoie wątpliwości. Widz naszych czasów nie wierzy, ale znacznie łatwiej mu pogodzić się z kowencją, jeżeli ujrzy te nadprzyrodzone twory, wychylające się z zarośli i bujające w koronach drzew, niż jeżeli wychodzą zza kulis, opuszczają się z góry na niewidocznym sznurze i pochłania je zapadnia.

Wybornie wypadła również „Noc Trzech Króli“, szczególnie jej poetyczne ustępy, którym zieleń i kwiecie dało wspaniałą oprawę.

W tym roku Filida Nelson - Terry gra w „Śnie nocy letniej“ Oberona, Robert Atkins Spodka itd., wznowiono też „Noc Trzech Króli“, lecz między te przedstawienia wplatają się sztuki współczesne lub w każdym razie poszekspirowskie. Najbliższą premjerą będą „Wiejskie zaloty“ Shaw'a z najsławniejszą artystką angielską, Sybillą Thorndike w głównej roli. Bardzo szczęśliwą innowacją jest również przeniesienie pod gołe niebo baletu. Sidney Carroll wyjeżdża ze swym zespołem na kilkudniowe tury prowincjonalne, wynajmując na ten czas swą „salę“ i „scenę“ trupie tanecznej Vic - Wells.

Do mniej szczęśliwych pomysłów zaliczyć trzeba wystawienie w Regent's Parku „Ryszarda III.“ Posępny nastrój tej tragedji obłudy, żądzy władzy i mor du niełatwo wydobyć pośród rozkosznej przyrody. Dodajmy dla sprawiedliwości, że odpowiedzialność nie spada na Sidney'a Carrolla, gdyż był to występ gościnny.

Komus

Na rok bieżący przypada trzechsetlecie „Komusa“ Miltona. Jest to tzw. maska tj. widowisko mitologiczne z obfitością efektów wzrokowych i z muzyką. Milton napisał je dla uświetnienia uroczystości, urządzanych przez hr. Bridgewater, gdy ten obejmował namiestnictwo Walji. Podobno wysnuł treść z zabłąkania się w lesie dzieci hrabiego, ale ujął ją w wiersz, pełen pierw szorzędnych piękności poetyckich i wprowadził tendencję moralną w swoim purytańskim duchu. Poeci odrodzenia powtarzali w najrozmaitszem ujęciu anakreontyczno - horacjańskie wezwanie do używania życia. Milton w „Komusie“ jest przedstawicielem „odrodzenia chrześcijańskiego“, potępia żądzę użycia, przeciwstawiając jej ideał czystości i doskonałości.

„Komusa“ po raz pierwszy odegrano w roku 1634 w parku (czy sadzie) zamku Ludlow. Był więc pisany z myślą o tle drzew i krzewów. Stąd wybornie wyglądał na scenie Regent's Parku, a jego przepiękne tyrady robiły głębokie wrażenie właśnie na łonie natury. Na pierwszy plan wybił się Leslie French jako Duch Opiekuńczy Dziewicy (Lady) granej przez Sybillę Evers.

Komedja omyłek

Natomiast niezbyt fortunnym pomysłem było połączenie „Komusa“ z szekspirowską „Komedją omyłek“. Pomijam już odmienność tonu — ostatecznie wrażenie mogłoby polegać na kontraście. Ale można twierdzić, że „Komedja omyłek“ wogóle niebardzo nadaje się już dziś do grania. Filologa klasycznego może interesować jako jedyna sztuka Szekspira, oparta wprost na klasycznym oryginale (tj. na „Menechmach“ Plauta), znawcę epoki elżbietańskiej pociągnąć mnogością aktualnych w owym czasie, a dziś niezrozumiałych aluzyj, badacza życiorysu Szekspira przypuszczalnym żywiołem autobiograficznym (bo przypuszczają że w postaci zazdrosnej a kłótliwej, Adrjany poeta przedstawił własną żonę), ale dla przeciętnego widza wieku XX. te atrakcje nie istnieją. Farsa wyda mu się nieprawdopodobna, szeregu szczegółów nie zrozumie, a za to wszystko nie znajdzie odszkodowania w czarze poezji, którego tu bardzo mało.

Zupełnie też nieodpowiednie jest tło Regent Parku. Akcja „Komedii omyłek“ rozgrywa się przeważnie na placach i ulicach miejskich... Zdaje się, że sztukę wybrano poprostu dlatego, iż jest najkrótszą komedją szekspirowską, więc razem z „Komusem“ niebardzo przekroczyła normalny czas trwania przedstawienia. Nie uratowała jej nawet wcale dobra gra Margerethy Scott i innych i wykonawców.

Eschylos w Bradfield

Zupełnie innego rodzaju, zresztą bardzo oryginalny eksperyment urządzili amatorzy płci obojga, rekrutujący się ze sfer uniwersyteckich, w Bradfield w Berskshire. Wystawił Eschylossowego Agamemnona po grecku w kredowej pieczarze. Okazała się ona cudownie akustyczną, a nawet widzowie nie rozumiejący języka — bodajże stanowiący większość — upajali się jego melodyjnością, która stanowi kontrast wobec brzydkiej dźwiękowo angielszczyzny. Zresztą mieli i obfitość niezwykłych wrażeń wzrokowych.

Przedstawienie w Bradfield miało charakter kompromisowy. Starano się zachować hieratyczny ton Eschylosa, który chciał tworzyć raczej jakieś nabożeństwo, niż tragedję. Umieszczono chór na przodzie sceny. Ale nie posunięto pietyzmu do ostateczności, któraby mogłaby wyjść na szkodę przedstawienia.

Postacie dramatu greckiego były w oryginalnej inscenizacji ateńskiej czemś nadnaturalnem. Na twarzach miały maski, na nogach koturny, które znacznie wzrost powiększały. Tego nie naśladowano. Odstąpiono również od wzrokowej monotonji greckiej sceny, która ubierała wszystkich aktorów w białe, powłóczyste szaty, nadając im cechy poruszających się posągów. Dano więc głównym osobom chitony i chleny purpurowe ze złotem, a straż przyboczną Agamemnona ubrano w strój czarny z bronzowym.

Dlaczego ludzie chodzą do teatru?

Ankietę na powyższe pytanie urządził znany dramaturg i rzutki reżyser oraz artystyczny kierownik teatru C. B. Cochrane pośród publiczności, uczęszczającej przez kilka dni na sztukę Małgorzaty Kennedy „Nigdy mi nie uciekniesz“ (**Escape Me Never!**). Sztuka ta grana jest od ośmiu miesięcy i stale wypełnia salę. Powodzenie to zawdzięcza po części grze Elżbiety Bergner.

Cochrane zwrócił się do publiczności najuboższej, bo uczęszczającej na galerję. Bilet kosztował tylko 1 i pół szylinga, ale nie tak łatwo go otrzymać, gdyż niema przedsprzedaży, więc trzeba stać w ogonku — nieraz dobrych kilka godzin. Zdaje się, że rozumowanie było słuszne: tacy widzowie chodzą do teatru nie dla mody, nie dla pokazania czy zobaczenia strojów, ale z czystego zamiłowania artystycznego, a ponieważ zapewne niezbyt często mogą sobie pozwolić na jego zaspokojenie, dobrze się namyślają, jaką wybrać sztukę.

Kwestjonarjusz brzmiał:

Czy pana (panią) skłoniły do zobaczenia Elżbiety Bergner w „Nigdy mi nie uciekniesz?“

1) recenzje,
2) rada znajomych,
3) jej role filmowe,
4) afisze
5) przejście koło Teatru i widok ogłoszeń i fotografij,
6) reklama prasowa,
7) zwykły przypadek?.

Odpowiedzi było około 2 i pół tysiąca, a więc liczba, pozwalająca wysnuwać pewne wnioski. Około dwóch tysięcy głosów padło na dwie pierwsze ewentualności (1. 2), przyczem zwyciężyły recenzje, ale tylko w stosunku 9:8. Trzeci punkt (role filmowe) zgromadził niewiele ponad 200 głosów. Jeden z przypisujących swą bytność na sztuce kinowym występom Elżbiety Bergner, napisał „Jej głos, chyba rozbrzmiewający z metalowej tuby, jest dręcząco piękny. Szedłem dziś popołurniu piecho tą pięć mil (ang.), aby go usłyszeć i będę musiał taksamo wrócić“.

Po setce głosów otrzymały punkty 5 i 6 (ogłoszenia i fotografje na gmachu teatralnym; afisze). Tylko 46 osób przyznało się, że przyszły na przedstawienie przypadkowo.

Najciekawsze były odpowiedzi, wychodzące poza 7 punktów Cochrana — naturalnie bardzo nieliczne. Niektórzy oświadczyli, że ściągnęło ich nazwisko Małgorzaty Kennedy jako autorki znanej powieści „Wierna nimfa“. Inni mają zaufanie do reżyserji Cochrana. Ktoś napisał: „Sukces to sukces“ (a więc dał się skusić długotrwałem powodzeniem sztuki. Byli tacy (bodaj że Żydzi), którzy poszli do teatru przez sympatję do aktorki, wydalonej z Niemiec. Ci pomylili się, bo Elżbieta Bergner pochodzi z Wiednia, chociaż sławę zdobyła głównie w Berlinie, do Anglji zaś przybyła na rok przed przewrotem hitlerowskim. Ktoś napisał, że chciał zobaczyć, o co ludzie robią tyle hałasu.

Na specjalną uwagę zasługują trzy indywidualne odpowiedzi:

Chciałam się raz porządnie wypłakać.
Mecz został odwołany.
Ściągnęła mnie jej naturalność i to, że nie ondoluje na stałe włosów.

Chirurgiczna sztuka

Ogólne zaniteresowanie budzi zapowiedziana na 28 czerwca premjera w Lyric Thteatre. **Men in White** (Ludzie w białych kitlach) Sidney'a Kingsmill. Sztuka ma duże powodzenie w Nowym Jorku i grana już była na stałym ladzie Europy.

Rzecz dzieje się w szpitalu, a jedna z odsłon rozgrywa się w sali operacyjnej. Przeciwko zbytniemu realizmowi tych scen wystąpiła cenzura, żądając pewnych opuszczeń.

Treść obraca się około konfliktu miedzy miłością a powołaniem. Mężczyzna pragnie poświęcić się chirurgji, ukochana kobieta sprzeciwia się temu. Ostateczne jej ustępstwo jest problematyczne, mówi bowiem lekarzowi „Pracuj, jak możesz, najciężej“ i oddala się, nie mówiąc, na jak długo.

Dochód z pierwszego przedstawienia przeznaczono na Szpital św. Jerzego, a ponieważ prezesem Rady Zarządzającej tą instytucją jest książę Walji, zapowiedział on swą bytność na premierze. Będzie również obecny i autor, który po raz pierwszy opuścił Stany Zjednoczone, aby osobiście kierować próbami.

Warto jeszcze zanotować jeden charakterystyczny szczegół: dialogi zawierają dużo amerykanizmów, zwłaszcza amerykańskiej gwary lekarskiej. Wobec tego przeprowadził w nich odpowiednie zmiany językowe Dr. Merton Hodge, w jednej osobie lkarz i dramaturg (jego „Wiatr i deszcz“ doczekał się właśnie w St. Martin's Theatre) trzechsetnego przedstawienia).

Tłumaczył W. T.

Kłopoty „mokrych“ Stanów Zjedn.

Podczas prohibicji większą część sprzedawanego tajnie alkoholu sprowadzano z Kanady i Indyj zachodnich. Obecnie wyrabia się go tanio na miejscu, nalewa do butelek po napojach, prawnie sprzedanych i zaopatruje w podrobione precyzyjnie etykiety. Ponieważ bootleggerzy nie płacą podatku, nie płacą za komisję nie wydają nic na reklamę, ich konkurencja jest wprost zabójcza dla koncesjonowanych handlarzy napojów wyskokowych i ci zwrócili się do rządu o szybką pomoc, gdyż każdemu prawie grozi bankructwo..

Rząd Stanów zdaje sobie sprawę z sytuacji, postanowił tedy bezwzględnie wytępić tajny handel alkoholem. W tym celu prezydent Roosevelt udzielił nadzwyczajnych pełnomocnictw p. Józefowi Choate, który ma stanąć na czele akcji przeciw bootleggerom, działając w ścisłem porozumieniu z władzami skarbowemi i policją.

Jakież będą środki tej walki?

Przedewszystkiem idzie o wyśledzenie tajnych fabryk i składów. Wzięto się energicznie do rzeczy i w przeciągu tygodnia wykryto 300 destylarni, skonfiskowano zgórą 20 tysięcy gallonów alkoholu i uwięziono zgórą 400 osób.

Równocześnie zapadło postanowienie, że państwo roztoczy ścisłą kontrolę nad wyrobem butelek i ich sprzedażą. Dozwolone będą tylko flaszki, zaopatrzone w znak, stwierdzający zapłacenie podatku, zresztą bardzo niskiego. Ponowna sprzedaż butelki ma być surowo zakazana. Po restauracjach i hotelach zbierać się będzie próżne naczynia szklane.

Pozostaje jeszcze sprawa cen. Uczciwi handlarze nie mogą konkurować z bootleggerami, którzy tak świetnie nauczyli się naśladować ich towar co do zewnętrznego wyglądu, że dopiero smakiem lub przy pomocy analizy chemicznej można stwierdzić różnicę, a czasam okazuje ją dopiero ból głowy. Prezydent jest uprawniony do zniżenia podatku od alkoholów o 50% i najprawdopodobniej skorzysta z tego prawa.

Z dziejów zamku w Sanoku

Wielka rolę w dawnych czasach, przy odmiennych niż dziś sposobach wojowania odgrywały warowne zamki, będące bądź rezydencjami wielkopańskiemi, bądź siedzibami władz administracyjnych i sądowych. Te ostatnie, wznoszone w stolicach ziem czy województw basztami i murami swemi nietylko broniły ziem tych przed najazdami wrogów, ale były również gwarancją wykonywania władzy starościńskiej. Mieściły się bowiem w nich urzędy starostów grodowych.

Nie dotrwały warownie te na obszarze Województwa Ruskiego dawnej Rzeczypospolitej do naszych czasów, tak, jak wiele zamków prywatnych. Co najwyżej ostały się samotne baszty, części dawnych zabudowań lub tylko resztki murów. Nic dziwnego. Magnaci dbali o swe rezydencje, a twierdze będące własnością Rzeczpospolitej w innych pozostawały warunkach. Różne też przyczyny składały się na to, że dziś tylko ruiny możemy oglądać. Liczne w XVII. wieku wojny i najazdy robiły swoje, a nie było środków na naprawę w okresie upadku gospodarczego kraju i skarbowości państwowej. Czas zaś nie próżnował niszcząc dalej mury. Wreszcie dzieła dokonywał nieraz rząd austrjacki, nakazując burzenie niektórych warowni.

W stolicy jednej z ziem Województwa Ruskiego, Sanoku dochował się do naszych czasów zamek, aczkolwiek w postaci mało już przypominającej dawną siedzibę starostwa grodowego. Jest jednym z niewielu zabytków miasta, które niegdyś niepoślednią odgrywało rolę. Nie dotrwała do teraz fara zbudowana za czasów Kazimierza Wielkiego, dwukrotnie w XVIII. wieku spalona. Istnieje jeszcze romański kościół z klasztorem OO. Franciszkanów, cerkiew oraz parę starszych kamienic.

Budowle te jednak nie przedstawiają ani większej wartości architektonicznej, ani też nie dochowały w swych murach prawie niczego (poza staremi dokumentami i książkami), co przedstawiałoby większą wartość zabytkową.

Wiele zawdzięcza Sanok Kazimierzowi Wielkiemu. Król ten nadał miastu prawo magdeburskie w 1366 roku, ale pamiętał też o umocnieniu tu swej władzy królewskiej, odbudowując (według Glogera) w tymże roku zamek. Zamieszkiwali tu podczas pobytów swych w Sanoku królowie polscy. A zajeżdżał tu jeszcze Kazimierz Wielki, wielokrotnie podczas swoich podróży zatrzymywał się tu Władysław Jagiełło, w roku 1417, z okazji ślubu tegoż króla z Elżbietą Granowską w farze sanockiej, gościł zamek w swych murach parę królewską i dygnitarzy, przybyłych tam wówczas. W późniejszych czasach bywał zamek sanocki rezydencją królowych polskich jak np. Zofji, wdowy po Władysławie Jagielle, Bony, po śmierci Zygmunta I oraz od roku 1552 Izabelli, siostry Zygmunta Augusta a wdowy po Janie Zapolyi, gdy musiała uchodzić z Węgier.

Aż do pierwszego rozbioru wykonywał swój urząd na zamku sanockim starosta tej ziemi. Odbywały się tu sądy i przechowywano aż do roku 1784 akta grodzkie i ziemskie.

Jak przedstawiał się zamek dawniej? Był przedewszystkiem bardzo obronny. Strome stoki góry, San, przepływający wówczas pod samą skałą, jedyny dostęp od strony miasta czyniły go trudno dostępnym. O stanie jego w różnych czasach przechowały się pewne wiadomości. Tak np. zapiski sądowe z połowy XV. wieku mówią o parkanach, któremi był zamek otoczony.

Lustracja z roku 1665 wspomina że cały zamek był otoczony murem, który ze starości był już nieco zniszczony. Wejścia broniła potężna, murowana brama. Główny budynek zamkowy też był częściowo zniszczony. A „było w nim pokoiów y izdeb wiele". Naprawiano go wówczas, ale na całkowitą naprawę brakowało funduszów, dochody starostwa były bowiem za szczupłe, jak zaznacza lustracja. Lustracja z r. 1765 w podobny sposób opisuje zamek, wspominając jeszcze o moście na murowanych filarach i o wieży w dziedzińcu, służącej za więzienie. Lustracja ta również wspomina, że ściany groziły ruiną, gdyż były popękane ze starości (ob vetustatem). Niebezpiecznym okazał się San, który podmywał skałę. Jak przedstawiał się zamek niedawno jeszcze, bo w roku 1880, może poinformować rysunek w Albumie widoków Napoleona Ordy. Gmach zamkowy był wtedy o wiele obszerniejszy, gdyż posiadał jeszcze boczne skrzydło, dziś już nieistniejące.

Położony w ustronnym zakątku Podkarpacia, rzadko bywał Sanok narażany na oblężenia. Nie omijały go jednak całkiem najazdy wrogów. Tak np. w 1657 roku podczas najazdu Rakoczego na Polskę, jeden z wodzów jego, Ispan pokusił się o zdobycie zamku sanockiego, czego jednak nie zdołał dokonać.

Ostatni raz odegrał zamek swą rolę jako warownia podczas walk o niepodległość Polski w roku 1809. Gdy w roku tym wojska Księstwa Warszawskiego zajmowały Galicję, zaczęto organizować po cyrkułach polskie władze. Wtedy to Ksawery hr. Krasicki z Leska organizator i dowódca jazdy w Sanockiem zajął na czele zebranych ochotników zamek sanocki i wprowadził tu polski rząd dla tutejszego cyrkułu. Nie długo jednak rząd ten utrzymał się, bo Austrjacy otrzymawszy posiłki, zajęli miasto i przystąpili do zdobywania zamku, do którego po walce cofnęli się Polacy. Przewaga Austrjaków, była wielka, a fortyfikacje zbyt zniszczone, aby można się było długo bronić. Krasicki poddać się nie chciał, chwila zdobycia zamku nadchodziła, postanowiono więc użyć fortelu, aby przynajmniej ocalić załogę. W pewnej chwili dwaj oficerowie Bukowski i Prek z całym oddziałem zaatakowali w najsłabszem miejscu oblegających huzarów i zdołali się przebić. Podczas tego Austrjacy w innej stronie uderzyli na bramę i zajęli ją, gdyż nikt jej nie bronił. Pozostały w zamku sam Krasicki zjechał wówczas konno stromą ścieżką od strony cerkwi przepłynął wpław wezbrany wówczas San i później połączył się pod Leskiem ze swoim oddziałem. W roku 1909 społeczeństwo sanockie uczciło pamięć jego wmurowaniem w szkole w pobliżu zamku pamiątkowej tablicy. Mieszczanie sanoccy zaś opowiadają o rycerzu, który konno i w zbroji, spiesząc się z rozkazem skoczył ze stromej skały i zabił się.

Dziś zamek sanocki nie może już imponować potężnemi basztami i murami. Przedstawia się nawet dość skromnie, ale malowniczo. Zbudowany na wysokiej i stromej górze nad Sanem, zamyka piękną panoramę miasta od wschodu. Górę tę oddzielają od miasta głębokie parowy, tak, że w jednem tylko miejscu jest do niej dostęp, tam właśnie, gdzie dawniej była brama i most. Z głównego budynku zachowała się tylko część. Istnieje jeszcze stara a głęboka studnia i resztki murów obronnych.

Podanie miejscowe mówi o korytarzu podziemnym którym zamek ma być połączony z Białą Górą, położoną po drugiej stronie Sanu o kilkaset metrów od zamku. Podanie również mylnie nazywa zamek „zamkiem królowej Bony" przypisując jej założenie go. Królowa ta mieszkała tylko przez pewien czas w Sanoku i wybudowała na Białej Górze Królewską Studnię a prawdopodobnie i zamek myśliwski, z którego teraz słabe tylko ślady istnieją.

Dziś zamek sanocki jest własnością Państwa Polskiego. Mieszczą się w nim niektóre urzędy i mieszkanie starosty sanockiego tak, jak to było przez szereg wieków od czasów Kazimierza Wielkiego.

ADAM FASTNACHT

Jan Franciszek Millet

Mało który malarz cieszy się we Francji od szeregu lat taką popularnością, jak J. F. Millet: reprodukcje jego obrazów, wielo- i jednobarwne znaleźć można w każdym niemal domu czyto zamożniejszego wieśniaka, czy bogatego ziemianina.

Reprodukcje, powtarzamy; — oryginały bowiem zdobią muzea Paryża i Londynu, lub salony Vanderbiltów i Rockefellerów.

Najbardziej znane są bezwątpienia dwa obrazy Millet'a: „Anioł Pański" (L'Angelus du soir) i „Kobiety zbierające kłosy" (Les Glaneuses). Obrazy, — zdaniem fachowej krytyki, — nie mogące uchodzić za arcydzieła z punktu widzenia samej techniki malarskiej, a zwłaszcza kolorytu, — ale podbijające czarem prawdziwej poezji i szczerego uczucia.

Tematy zaczerpnięte z codziennego szarego życia, chłopów: Oto na dźwięk dzwonów bijących na „Anioł Pański" przerywają oni swą pracę na roli. Mężczyzna stoi trzymając w ręku kapelusz, pogrążony w cichej, niemej modlitwie;

Kobieta składa nabożnie ręce, szepcąc „Ave Maria"... Opodal taczki z workami, koszyk napełniony ziemniakami i zatknięte w ziemię widły.

Pracowali uczciwie, w pocie czoła, przez dzień cały, — obecnie nadchodzi chwila skupienia i modlitwy wieczornej przed zasłużonym wypoczynkiem.

Tam znów widzimy wysokie stogi zboża, ładowne wozy, niskie chałupki. A na pierwszym planie trzy stare kobiety chylą się nisko ku ziemi, zbierając skrzętnie resztki zżętych kłosów. „Trzy parki nędzy" — jak je nazwał Gautier.

Jakże mało mówi taki suchy opis, jak ubogim i nieskomplikowanym wydać się może sam temat obrazu! To samo dotyczy większości dzieł Millet'a, czy to będzie „Siewca", czy prząśniczka, czy gęsiarka lub owczarek. Zazwyczaj jedna lub dwie tylko postacie, oddające się najbardziej prozaicznemu zajęciu; niema w tych obrazach ani hucznego życia, zabawy, tańca, czy pijatyki, ani jakichś grup czy tłumów.

Zato jest w każdym z nich szczere uczucie, jest dusza prawdziwego artysty, jest hołd i apoteoza pracy na roli.

• •

Pochodził Jan Franciszek Millet ze średnio zamożnej chłopskiej rodziny, osiadłej od lat na północno - zachodniem wybrzeżu Normandji.

U młodego chłopaka już wcześnie obudził się talent do rysunków, — toteż już w 18 roku życia wyjeżdża do Cherbourga na studja malarskie.

Po śmierci ojca w roku 1835 wraca na wieś, by jako najstarszy syn prowadzić dalej gospodarstwo. Wraca do pługa, do stajni i stodoły. Ale nie na długo. Już w następnym roku wyjeżdża znów do Cherbourga i wstępuje na naukę do prof. Langlois. Po sześciu miesiącach tej nauki Langlois zwraca się do Rady miejskiej w Cherbourgu z prośbą o przyznanie Millet'owi zasiłku na podróż i dalsze studja w Paryżu. Szło o niewielką sumę — 600 franków.

Zasiłek ten faktycznie otrzymuje — i to zdecydowało o dalszej karjerze Millet'a. Wychowany na wsi, wśród ludu, czuje się dziwnie obco i nieswojo w atmosferze stolicy. Zarabia na skromne utrzymanie... malując szyldy. Przerzuca się następnie za radą przyjaciół, do malowania modnych wówczas scen frywolnych, amorków, nimf i faunów — i tak, klepie biedę przez kilka lat, wykolejony oderwany od tej czarny ziemi, którą od dzieciństwa ukochał.

Dopiero rok 1849 przynosi mu decydującą zmianę. Grasowała wówczas w Paryżu cholera. Millet sprzedaje swój pierwszy obraz, wystawiony w „Salonie paryskim", „Le vanneur", za ogromną stosunkowo sumę 500 franków i z tym kapitałem wyjeżdża z Paryża do niedalekiej wioski Barbizon. Wrócił tedy na wieś. Kupuje mały domek z kawałkiem pola, urządza sobie gospodarstwo wiejskie i zabiera się sam do pracy.

Jest w swoim żywiole, a czuje się tam tak dobrze, że nie opuszcza Barbizon aż do śmierci.

Tam też — w bezpośredniem zetknięciu się z ludem i praca na roli — powstaje cały długi szereg jego najlepszych dzieł, — począwszy od „Siewcy" (w roku 1850). Tam również tworzy w roku 1857 dwa swe słynne obrazy, o których wspominaliśmy na wstępie.

Stopniowo sytuacja jego się polepsza: obrazy jego znajdują chętnych nabywców, zwłaszcza w Ameryce.

U szczytu sławy i powodzenia staje Millet w roku 1867, kiedy to na wystawie światowej znajduje się dziewięć jego najlepszych obrazów. Nie dożył co prawda tej chwili, kiedy w roku 1889 jego „Angelus" sprzedany został, do Ameryki za 550 tysięcy franków, by następnie wrócić do Francji, gdzie nabywca, Chauchard zapłacił zań 750 tysięcy...

Bądź cobądź jednak mógł już za obrazy swoje — sprzedawane niegdyś po kilkaset franków na opędzenie drobnych codziennych wydatków, — żądać i dostawać po kilkadziesiąt tysięcy.

Ostatni jego obraz „Les Meules", datuje się z roku 1874. Po dłuższej chorobie, dnia 20 stycznia 1875 zamknął oczy na sen wieczny. Pogrzeb miał skromny, — nieliczna tylko garstka przyjaciół i wieśniaków z okolicznych wsi odprowadziła go na miejsce wiecznego spoczynku, na cmentarz w pobliżu starego kościoła w Chailly.

Wiadomość o śmierci artysty odbiła się w Paryżu silnem echem. Krytyka jednogłośnie okrzyczała go jednym z największych geniuszów malarstwa, zestawiając go w jednym rzędzie z Michałem Aniołem.

Na urządzonej w maju tegoż roku publicznej aukcji uzyskano za spuściznę po zmarłym — obrazy, szkice i rysunki — imponującą sumę 321 tysięcy franków.

A Rada miasta Cherbourg wystawiła mu na rynku pomnik, czcząc w ten sposób wielkiego artystę, któremu ongi udzieliła stypendjum w kwocie sześciuset franków, otwierając mu temsamem drogę do sławy.

(B)

„Noche Triste"

(W rocznicę „Smutnej Nocy" Hiszpanów w Meksyku)

W triumfalnej epopei odkrywania Nowego Świata i zdobywania dla cywilizacji europejsko - chrześcijańskiej olbrzymich, przewspaniałych i przebogatych terenów dla ekspansji kulturalnej i gospodarczej, politycznej i religijnej — nie brak, obok zdumiewających wspaniałych momentów chwalebnych — i epizodów smutnych, żałobnych, często tragicznych. Wielu odkrywców i konkwistadorów nie ujrzało już nigdy ojczystych brzegów Kastylji, Estremadury czy Portugalji, opuściwszy je w poszukiwaniu przygód, chwały i złota w nowoodkrytych światach.

Jednych zmiotły choroby podzwrotnikowe („vomito" — groźna febra), wielu zginęło w otchłaniach morskich, wielu z ręki zazdrosnej lub karzącej współbraci, wielu w walce z krajowcami. I między najgłówniejszemi nazwiskami nie brak tragicznych ofiar przeznaczenia: w walkach bratobójczych zginęli Almagro i dwaj Pizarrowie, Vasco Nunez Balboa, pierwszy Europejczyk, który ujrzał Ocean Spokojny, dał głowę pod miecze z rozkazu zazdrosnego swego teścia, Pedrajasisa, — na dalekich Filipinach od strzały zatrutej krajowca padł Megellan, pierwszy człowiek który dokonał podróży dookoła globu ziemskiego, — z ran, które od Indjan otrzymali, umarli Fernandez de Cordova, jeden z tych, którzy pierwsi ziemi meksykańskiej dosięgli, i Juan Ponce de Leon, odkrywca Florydy.

Lecz najtragiczniejszym, najbardziej krwawym epizodem w dziejach wielkich odkryć i zuchwałych podbojów bezsprzecznie była noc z 1 na 2 lipca 1520 roku, istna hekatomba z krwi europejskiej, chrześcijańskiej, złożona na ołtarzu boga dziejów. Noc ta wywarła wstrząsające, niezapomniane wrażenie na współczesnych i przeszła do historji i legendy pod wiele mówiącą nazwą „Smutnej (albo bolesnej) nocy" (po hiszp. „Noche Triste", po ang. „The melancholy night").

W latach 1519—20 zdobywcy hiszpańscy pod wodzą Fernanda Korteza (właściwie Hernán Cortés) dokonali największego, najtrudniejszego i najdonioślejszego wyczynu w dziejach wielkich podbojów w Nowym Świecie.

Mała ich garstka wtargnęła na terytorjum potężnego państwa meksykańskiego, stanowiącego nie typ dyspotycznej monarchji, jak przypuszczano doniedawna, ale federację wojskową szczepów Tlapacan, Tezcuco i Azteków pod przewodnictwem tych ostatnich, jako plemienia najbitniejszego.

Z pomiędzy Azteków też wybierany był naczelny wódz sił zbrojnych federacji i to z jednego rodu, co spowodowało, że aż do końca XIX wieku w Europie wyobrażano sobie, że ci naczelni wodzowie federacji byli dziedzicznymi monarchami (cesarzami) typu teokratyczno - absolutnego.

Również i co do istoty i stopnia rozwoju kultury meksykańskiej panowały doniedawna zupełnie fałszywe przekonania i interpretacje: według najnowszych badań nie była to bynajmniej wysoka oryginalna cywilizacja, ale stan t. zw. „średniego barbarzyństwa" z naleciałościami pewnych cech wyższej cywilizacji, zaszczepionemi Aztekom przez tradycje na długo przed Aztekami wymarłych plemion Mayów. W świetle nowszych badań nie jest więc podbój Meksyku przez Hiszpanów tak doniosłym czynem: nie jest to triumf cywilizacji europejskiej w walce z drugą, oryginalną, dziwaczną, ale równie potężną cywilizacją.

Z drugiej jednak strony odpada powód do oburzania się na rzekome barbarzyństwo europejskich zdobywców, do rozpaczania, że w poszukiwaniu złota bezmyślnie zniszczyli „wielką kulturę". W każdym razie, jeżeli chodzi o barbarzyństwo — to zarówno w sensie kultury materialnej, rozwoju duchowego i intelektualnego, jak i w dziedzinie humanitaryzmu, — hiszpańscy konkwistadorzy o niebo przerastali Azteków i ich pobratymców.

W każdym jednak razie fakt zuchwałego wtargnięcia kilkuset Hiszpanów na terytorjum państwa, mogącego wystawić do 100.000 wojowników, jest czemś w dziejach ludzkości niesłychanem i brzmiącem, jak pieśń z fantastyczno - heroicznej epopei. Nie tu miejsce i czas rozwodzić się, w jaki sposób i dlaczego dokonali Hiszpanie stosunkowo bez dużego wysiłku tego zdumiewającego wyczynu: w każdym razie w połowie roku 1520 widzimy ich już w murach stolicy państwa — w Meksyku czyli Tenotchitlanie: pałac monarchy Montezumy (właściwie naczelnego wodza Mokteczoumy), skarbce i najważniejsze świątynie są w ich ręku, a sam Montezuma znajduje się w ich mocy, niby honorowy gość — w gruncie rzeczy, jako jeniec, którego nawet na jakiś czas zakuto w kajdany.

W czerwcu naskutek nierozważnego i okrutnego postępowania jednego z zastępców Korteza, Pedra de Alvarada wybuchło w stolicy powstanie. Dziesiątki tysięcy Azteków szturmowały świątynię i pałac, zajęte przez Hiszpanów. Położenie Europejczyków stawało się beznadziejne. Dla ratowania sytuacji uciekł się Kortez do interwencji Montezumy, przypuszczając, że więziony wódz swym autorytetem uśmierzy rozpętanie namiętności.

Ale było już za późno: rozwścieczeni Aztekowie odpowiedzieli na interwencję Montezumy urąganiem, a nawet obsypali go gradem pocisków, z których jeden ciężko zranił wodza. W kilka dni później, targany wstydem i rozpaczą, że lud własny nie tylko wyzbył się posłuchu dlań, ale się wyrzekł go i nawet mu urągał — Montezuma zmarł, co było dla Hiszpanów niewątpliwym znakiem, że nic już nie powstrzyma gniewu i zemsty rozwścieczonych tłumów.

W obliczu grożącej zagłady Kortez zwołał radę wojenną i zadecydował wyjście z miasta.

W nocy z 1 na 2 lipca wojsko hiszpańskie i oddziały sprzymierzonych z Hiszpanami krajowców z plemienia Tlaskalanów poczęły opuszczać Tenotchtlan. Wyruszano w jak największej ciszy, by oszukać czujność oblegających Azteków lub przynajmniej opóźnić ich larm. Żeby wyjść z miasta, położonego na wyspie na środku jeziora Tezcuco, trzeba było przejść przez trzy kanały. W tym celu Hiszpanie przygotowali przenośny most i rozpoczęli odwrót grupami.

Awangarda, złożona z 200 żołnierzy hiszpańskich i 20 konnych rycerzy (caballeros), wyruszyła pod wodzą jednego z najbliższych współpracowników Kortoza, Gonsalvo de Sandovala. — arjegardę z 250 żołnierzy i zaopatrzona w największą część artylerji prowadził wspomniany już Alvarado (zwany przez Indjan „Synem Słońca" — jedyny blondyn z pomiędzy rycerzy hiszpańskich!), mając przy boku gwałtownego Valesqueza de Leon, bliskiego krewnego gubernatora Kuby.

Środek pochodu, składający się z głównych sił hiszpańskich, kawalerji, taboru i oddziałów tlaskalańskich — wiódł sam Cortez, a przy nim byli Krzysztof d'Olid, ksiądz Bartłomiej d'Olmedo, dona Marina, kochanka Korteza, jeńcy, zakładnicy i niewolnicy (między nimi dzieci Montezumy), ogromne skarby, różne dokumenty — a w samem centrum taboru liczne kobiety, Indjanki, między niemi tlaskalańskie żony Alvarada i Velazquez de Leona.

Z początku pochód kroczył w ciszy, ale zaledwie oddział Sandovala rozpoczął forsowanie pierwszego kanału, rozległy się złowróżbne dźwięki gongu i bicie w bębny w wielkiej świątyni i mrowie wojowników meksykańskich opadło garstkę Hiszpanów i ich nielicznych sprzymierzeńców. Rozpoczęła się rozpaczliwa walka, a raczej rzeź. Każdy żołnierz z armji Corteza miał przeciwko sobie 5—10 przeciwników.

Do jęków rannych i konających przyłączył się wnet krzyk rozpaczy żywych: przenośny most pod ciężarem ludzkim tak głęboko zarył się w miękki grunt, że nie można go było wyciągnąć. Noc to była nietylko smutna, ale i straszna. Nie było w wojsku Corteza ani jednego z pośród walczących, ktoby nie otrzymał rany: w ucieczce porzucone zostały ciężko ładowne wozy, pełne złota i innych skarbów, — stracono też prawie całą artylerję i wszystkich niemal jeńców i zakładników.

Zginęło 150 Hiszpanów i 4000 Tlaskalanów czyli równo trzecia część armji. — zginął Velazquez de Leon i jego żona — Tlaskalanka, na chrzcie nazwana dona Elwira. Śmierć niechybna groziła i Pedrowi de Alvarado: spieszony (konia pod nim zabito), ranny w głowę, osamotniony (wszystkich go otaczających zabito) — sam pozostał na opuszczonej już przez Hiszpanów stronie kanału, słabo już się broniąc przeciw atakom Azteków. Widząc, że znikąd już nie przyjdzie ratunek, zdobył się na rozpaczliwy krok: długą swą lancę wparł między trupy, zalegające kanał i zrobił olbrzymi, wspaniały skok — fenomenalny „skok o tyczce" wdal. Okrzyki entuzjazmu zarówno ze strony Hiszpanów i Tlaskalanów, jak i osłupiałych z podziwu Azteków — powitały ten wyczyn „Syna Słońca". Po dziś dzień miejsce to, z reguły zawsze pokazywane turystom, nosi nazwę „Skoku Alvarada".

Przez 7 dni, upadając z ran i znużenia, opędzali się Hiszpanie i Tlaskalanie atakom Azteków, aż przywiedzeni do rozpaczy zdecydowali się na walną bitwę, którą stoczyli pod miastem Otumba. Bitwę tę wygrali i od tej chwili zaczyna się nowy okres w dziejach podboju, który skończył się w sierpniu 1521 zdobyciem stolicy przez Cortezo i jego sprzymierzeńców i zburzeniem państwa Azteków, pomimo rozpaczliwej obrony pod wodzą bohaterskiego Guatemozina, meksykańskiego Hektora.

Teodor Parnicki

Fotografja żywej komórki

Przed paru dniami rosyjski uczony prof. Jaworski w Akademii nauk w Leningradzie miał wysoce interesujący wykład poświęcony dzieleniu się komórki w żywym organizmie. Zagadnienie dzielenia komórki jest jednem z najważniejszych zagadnień biologji.

Na poznaniu jąder komórki, jej organów t. z. hromosomów i procesu jej dzielenia oparta jest teorja dziedziczności i jej praktyczne zastosowanie w procesie selekcji.

Tymczasem mechaniczna strona dzielenia dotychczas jest nie znana.

W żywej komórce pod mikroskopem wszystko jest przeźroczyste i bezbarwne. Jeszcze nie tak dawno uważano komórkę za bryłkę nawpół płynnej materji protoplazmy. Określano ją, jako żywe białko.

Dopiero nowa metoda „ustalania" i barwienia stworzyła w nauce o komórce nowa obszerną dziedzinę nauki t. z. cytologje, która nabrała ogromnego znaczenia w genetyce i selekcji.

Na barwionych preparatach wyraźnie są widoczne te szczegóły budowy komórek i jej organów, które niedostrzegalne są w jej żywym stanie, gdy jest bezbarwną i przezroczystą.

Jednak aby „zabarwić" komórkę, trzeba ją „ustalić".

Cytologowie czynili usilne starania celem wynalezienia takiego sposobu ustalania, przy którym ustrój najmniej zmieniłby się. Starano się tak zabijać, by wszystko w niej pozostało niezmienione. Osiągnięcie tego okazało się jednak niemożliwe.

Zmiany aczkolwiek nieznaczne były jednak istotne.

Prof. J. uciekł się do innego sposobu Wiadomo, że przy pomocy fotografji lic sądowych w śledztwach, udawało się w całej pełni odnowić wywabiony na dokumencie tekst.

Takiemi też fotograficznemi metodami posługuje się archeologja. Prof. Jaworski opracował szereg metod takiej badawczej fotografji. Sfotografował komórkę w czasie dzielenia się.

Takie zdjęcia mikrofotograficzne poddaje działaniu specjalnie przez siebie wynalezionych metod, wzmacniając na zewnętrznych krańcach kontrasty i różnice barwne. Tą drogą otrzymuje się jasny i wyraźny obraz wszystkich organów żywej komórki.

Kinematografja dała Jaworskiemu nowe jeszcze możliwości postępowania. Jednak proces dzielenia się komórki odbywa się, z wyjątkiem niektórych jego momentów, bardzo wolno, — trwa godzinami.

Zbadać jego dynamikę również trudno, tak jakbyśmy chcieli śledzić oczyma ruchy wskazówek zegara. Jednakże ruchy sekundowych wskazówek są dobrze widoczne. Dlatego Jaworski zastosował w swych pracach sposób powolnych, przewlekłych zdjęć. Pozwalają one doskonale dostrzegać takie ruchy, które w innych warunkach, wskutek swej powolności, byłyby nieuchwytne.

Oczywista, odkrycie prof. Jaworskiego wywołało w świecie naukowym ogromne zainteresowanie (k.)

„Różaniec Wspomnień"

„Wszystkich obwieję nieba polskiego błękitem.
Wszystkich oświecę duszy promieniem i świtem"...
(Słowacki — „Kordjan")

Dzieła Dr. prof. Jana Zubrzyckiego jak: „Mistrz Twardowski", „Sklepienia polskie", „Arcydzieła Wita Stwosza", „Sława", „Serce" i inne — prześwietlone są najwznioślejszym polskim idealizmem, ale „Różaniec Wspomnień" jest poprostu hymnem strzelistym, wielbiącym tradycję rodową i narodową, jest wyznaniem wiary w szczytną misję posłanniczą Polski w realizacji Królestwa Bożego na ziemi.

Autor „Różańca" jest przekonany, że ta idea posłannicza była zawsze przewodnikiem narodu polskiego, natchnieniem w tworzeniu cywilizacji i kultury rodzimej, pobudką do wzlotów orlich i czynów wielkich: ona uczyniła Polskę przedmurzem Chrześcijaństwa, a w czasach klęsk i niewoli nie pozwoliła zamrzeć żywotnym siłom narodu; ona jest istotną treścią życia Polski, podstawą jej przyszłości.

Ten idealistyczny pogląd autora, wiara w decydujący wpływ czynników duchowych na rozwój narodu, nie jest tylko poetyckiem, romantycznem ujmowaniem życia, ale wpływa z naukowego pogłębienia psychologji dziejów, z głębokiej znajomości natury i historji narodu polskiego. Nietylko dobra materjalne, samodzielność państwowa i gospodarcza, dobra forma rządu, — stanowią istotną potęgę narodu, ale moc ducha i siła jej natężenia i promieniowania, wierność tradycji rodzimej, ten nieomylny, święty pierwiastek twórczy — idealizm narodowy.

Tradycję rozważa autor jako historycznie i psychologicznie uzasadnione podstawy życia społecznego. Tradycja, w której gromadzi się doświadczenie wieków, mądrość pokoleń, ich dorobek umysłowy i duchowy, — wskazuje Polsce cele, określa obowiązku, pobudza do pracy we wszystkich dziedzinach życia i buduje przyszłość. Za najtroskliwszych piastunów tradycji uważa rody szlacheckie i lud.

W „Różańcu Wspomnień" przedstawia autor życie rodu Sas Zubrzyckich, którego gniazdem Hostów w ziemi Stanisławowskiej i Tłuste między Zaleszczykami a Czortkowem. Tłem, na którem rozsnuwa perły swego „Różańca" — jest ziemia podolska, odmalowana z umiłowaniem ogromnem, poezją i plastycznością. Wieś polska, organicznie z przyrody wyrosła, — uważa za miejsce, w którem najdoskonalej kształtuje się dusza polska; przepiękne są opisy łanów, lasów, uroczysk, dworów, chat i kościołów. „Kościół przedszwystkiem" — pisze autor — „na miejscu najpierwszem, kościół wołający dzwonami i dzwonkami, kościół żarliwie rozmodlony, przepełniony śpiewami w niebo bijącymi, kościół grający organami. Jak długo dźwięczy hymn uroczysty, a prześwięty wielbiący Pana nad Pany, tak długo Polska będzie żywą i nieśmiertelną". „Dwory szlachty podolskiej, gniazda orłów — bohaterów — zbudowane z drzewa, z dziedzińcem kilkumorgowym, ocienionym lipami, lub dębem odwiecznym.

W dziedziniec zapraszała brama wjazdowa, przeważnie okazała. Ozdobą jej filary murowane, zwieńczone u góry kulami albo wazonami, z których wystrzelał płomień lub kwiat, w kamieniu misternie wykonany; jeżeli to była brama drewniana, staropolska, wówczas kule i wazony były drewniane z ogniem, lub kwieciem z drzewa wyrzeźbionym. Na bramach kościelnych i na ołtarzach widać także kule płomieniste, jako symbol święty. Snać jedno pragnienie głębokie przenikało naszych przodków, aby życie całe podobne było do naczynia wybranego, z kwiatem cnót, z ogniem świętym siejącym promienie miłości i ofiary."

„Różaniec wspomnień" obejmuje okres od powstania listopadowego do roku 1916, w którym umarła sistra autora, „Jadwiga z Łobzowa", z Zubrzyckich Strokowa, znana działaczka społeczna, autorka wielu poezji i powieści, przeważnie historycznych. W powstaniu listopadowem przepadł bez wieści pradziad autora, po którym został „cichy płacz niewieści" i wzór dla młodego pokolenia; w powstaniu tem walczył dziad autora Karola, który majątek cały złożył na ołtarzu sprawy świętej. „Po upadku powstania listopadowego wielu rozbitków przedostawało się z za kordonu prze Zbrucz i w domu Zubrzyckich znajdowało schron i opiekę."

Z głębokiem wzruszeniem patrjotycznem opisuje autor marzenia wolnościowe i prace przygotowawcze do powstania r. 1846; z bólem wielkim pisze o tym roku nieszczęsnym, o straceniu bohaterów — Teofila Wiśniowskiego z Jazłowa i Józefa Kapuścińskiego, których przed śmiercią spowiadał stryj autora, ksiądz Roman Zubrzycki, kanonik i dziekan śniatyński, — o uwięzieniu ojca swego Marcelego i stryja Justyna w Kufsteinie.

Tchnieniem ożywczem powieje na Czytelnika wspomnienie o wiośnie ludów", uwolnieniu więźniów Kufsteinu, utworzeniu Gwardji Narodowej, działalności ojca Marcelego Zubrzyckiego jako ułana Gwardji, o entuzjastycznem powitaniu jenerała Dwernickiego we Lwowie, o porywach i uniesieniach serc polskich od marca do listopada r. 1848. Te promienne wspomnienia rychło przyćmiewają chmury grozy i przygnębienia: bombardowania Lwowa w listopadzie r. 1848, prześladowania, więzienia, „ofiary i męczeństwa łańcuch święty". — Ale duch Jazłowieckich, Wiestowskich, Zubrzyckich, duch Wiśniowskiego i Dwernickiego, unosił się nad Podolem, nie pozwalając zgasnąć Zniczowi świętemu. Dzieła Mickiewicza drukowane w Paryżu i Lipsku przedostawały się na Ziemię podolską, rozmarzały i podniecały do czynu. Ojciec autora Marceli Zubrzycki, mianowany przez Rząd Narodowy z Warszawy — naczelnikiem miasta i powiatu Uścieczko — stanął na czele przygotowań zbrojnych do powstania r. 1863. „Po nocach często powstańcy dobijali się do naszego gniazda rodzinnego w Tłustem, szukali przytułku, zabierali czamary powstańcze i broń; domek nasz stał się ostoją ducha polskiego, a wróg niczego nie odkrył, chociaż przeprowadzał śledztwa, wywracając w domu wszystko; nawet obrazy z za szkieł wyjmowano i badano pod światło. Mianowanie z Rządu Narodowego zaszyte było w sukni matki. Na życie całe wryły się w serca nasze postacie powstańców, w żupanikach siwych, w butach faldowanych i rogatywce" (str. 148)

Po opisach pełnych bólu, jakby dla złagodzenia smutku, wprowadza nas autor w zacisze dworów, pokazując życie rodzinne i towarzyskie, opromienione światłem cnót staropolskich, nierzadko bohaterstwem cichem, wielkością i wzniosłością w szacie najszlachetniejszej prostoty. Jak perły różańca roztaczają się obrazy, czarujące wdziękiem „sielskim — anielskim":

Oto w złocie letniego południa niedzielnego, w zapachu lip i kadzideł idzie procesja uroczysta, oto na rynku miasteczka wre bujne życie Świętojańskich jarmarków, — przez szereg komnat dworu sunie barwny wąż „polskiego", z zamieci śnieżnej, w rubinowej poświacie pochodni wynurza się kulig storopolski, po wysrebrzonej mrozem i księżycem drodze idą kolędnicy z toroniem*) i ukochanym ułanem polskim, po stepie bezkresnym błądzą podróżni, a w izbie zacisznej, na przypiecku przytulnym, przy wtórze świerszczów, piastunka stara przędzie przędzę lnianą i baśniową, śpiewając tęskne dumy podolskie; na pagórku pod krzyżem siedzi matka autora z gromadką dzieci i z pamięci swojej wysnuwa opowieści o dziejach ojczystych, a dziatwa zasłuchana patrzy w dal.

O tych chwilach pisze autor: „Kto nie zna Podola, ten nie odgadnie, ile to siły tkwi w owem patrzeniu w dal niezmierzoną, jakieś światy czarowne zjawiały się w tej dali, budząc w sercach naszych tęsknotę żywiołową". — Przy czytaniu „Różańca Wspomnień" — oplatają duszę słowa poety: „Gdyb orłem być, Lot sokoli mieć, Skrzydłem orłem lub sokolem, Unosić się nad Podolem, Tamtem życiem żyć!" — Piękna książka! Czytajcie ją wszyscy: starsi, aby orzeźwić się w zdroju polskości, młodzi, aby rozbudzić pierwiastek idealizmu, tkwiący w każdej duszy polskiej.

H. Gr.

*) pisownia autora.

Czy stacje nadawcze męczą się

Ludzie męczą się, zwierzęta męczą się, a nawet metale odczuwają zmęczenie. Pióra ptaków po pewnym czasie tracą swą prężność. Wszystko cokolwiek żyje, cokolwiek pracuje — zużywa się i starzeje. Można zadać sobie pytanie czy również stacje radjowe, które pracują po 12, a nawet więcej godzin na dobę męczą się i zużywają?

Słuchacze często spostrzegają, że siła odbioru radjostacyj słabnie. Po kilku tygodniach, miesiącach, a często i po kilku latach głos stacji radjowej w eterze, początkowo donośny i silny, cichnie. Odbierać ją można przy pomocy odbiornika tylko z pewną trudnością. Mniema się na tej podstawie, że zjawisko to jest spowodowane stopniowem zużywaniem się — można nawet powiedzieć — starzeniem się stacji nadawczej.

Każde zjawisko wymaga wyjaśnienia. I w tym wypadku wyjaśnienie można znaleść co jest tembardziej potrzebne, że zjawisko rzekomego starzenia się stacyj nadawczych mogłoby utwierdzić słuchaczy w błędnem mniemaniu. Każda stacja nadawcza ma dwie słabe strony: antenę i uziemienie. Obrazowo możnaby powiedzieć, że ziemia nie lubi gdy ją zbyt często ładowano silnemi prądami elektrycznemi. Mówi się, że wówczas w ziemi prąd elektryczny wywołuje pewne zmiany, które powodują zmniejszenie zdolności przewodzenia prądu. Jako potwierdzenie tej teorji wymienia się fakt, że stacje nadawcze na okrętach „nie męczą się", czyli poprawniej mówiąc nie podlegają osłabieniom siły odbioru. Rzekomo bowiem „ziemia" stacyj okrętowych, czyli woda, po której pływają, jest ciągle inna.

Jednak dyrektor techniczny wytwórni radjowych stacyj nadawczych zapytany o wyjaśnienie zjawiska męczenia się stacyj nadawczych oświadczył, że w czasie 30-letniej praktyki nie spotkał się ani razu z tego rodzaju fenomenem.

Widocznie powód słabszego odbioru pewnych stacyj leży gdzieindziej, gdyż nawet zużywanie się zdolności promieniowania anteny tego nie potwierdza. Oczywiście teoretycznie można wyliczyć, że siła nadawcza stacyj, promieniowana przez antenę, będzie z czasem słabszą, gdy antena pokryje się śniedzią względnie zoksyduje się.

Wyliczenie to nie będzie miało jednak praktycznego znaczenia, gdyż stan anteny jest codziennie przy pomocy czułych instrumentów mierzony co pozwala na utrzymanie stałej siły promieniowania.

Uziemienie anteny stacji nadawczej jest podobne do idealnego uziemienia zwyczajnego odbiornika. Oczywiście druty łączące antenę z ziemią po pewnym czasie stracą z pewnością swe umiejące zdolności i pewnego dnia staną się bezużyteczne. Ale w praktyce i ten powód musi odpaść, gdyż stacja nadawcza zawsze żyje krócej niż owe druty. Po kilku latach modernizuje się aparaturę nadawczą i zmienia się uziemienie.

Jak widzimy z tego stacje nie męczą się. Faktem jest jednak, że męczą się lampy stacji nadawczej do tego stopnia, że po pewnym czasie są już zupełnie nie do użytku. Jak wszystko na świecie i lampy radjowe nie są wieczne. I one muszą być po pewnym czasie zastąpione młodszemi i silniejszemi. Dlatego na stacjach nadawczych uważa się bardzo na stan lamp, aby móc je w odpowiednim czasie wymienić.

Powód mniemania o rzekomem starzeniu się stacyj nadawczych leży również gdzieindziej. Coraz nowe i coraz silniejsze stacje powstają na świecie, usuwając w cień dawne olbrzymy. Dziesięcio kilowatowa stacja nadawcza była przed kilku laty olbrzymem, który budził podziw ze względu na siłę energji nadawczej. Dziś wobec licznych stu kilowatowych stacyj nadawczych jest ona karzełkiem, ledwo słyszalnym w eterze. Radjosłuchacze, którzy przyzwyczaili się dobrze i silnie odbierać przed kilku laty dziesięcio kilowatową stację — dziś odbierają ją z wielką trudnością. Jest cichsza i mniej uchwytna. Z tego powodu mniema się, że stacja w ciągu tych kilku lat postarzała się i nie ma już tej silnej młodzieńczej energji, która dawniej z taką siłą przemawiała z głośnika. Oczywiście stacja nie zestarzała się. Przygłuszyły ją tylko w eterze nowe olbrzymy.

Stacje nie męczą się. Męczą się tylko lampy. A gdy zmęczą się, jest na to jedna rada: kupić nowe.

(K)

Stałe audycje radjowe

Program radjowy jest w ten sposób ułożony, że w pewne dnie tygodnia, o pewnych stałych godzinach, nadawane są audycje tego samego typu. Oczywiście możliwe są w tym schemacie pewne przesunięcia spowodowane koniecznością uwzględnienia jakiejś ważnej aktualności, którą przynosi chwila bieżąca, ale naogół wypadki te są rzadkie. Można z całą pewnością powiedzieć, że pani domu, gdy zapamięta sobie, iż we wtorki i w czwartki kilka minut po 1-szej w południe nadaje się przez radjo audycję dla dzieci najmłodszych, a w poniedziałki, środy i soboty o godz. 5-tej popołudniu dla dzieci nieco starszych — znajdzie czas, aby w tych godzinach zachęcić dzieci do słuchania radja i wspólnie z niemi przepędzić kilka chwil przy odbiorniku.

W poniedziałki i piątki radjo nadaje stale o godz. 6-tej po południu pogadanki na tematy interesujące kobiety. W pogadankach tych uwzględnia się całą skalę zainteresowań współczesnej pani domu, dając jej nietylko praktyczne wskazówki i rady, ale również omawiając z nią wspólnie wszystkie sprawy, w których decydującą rolę odgrywa współczesna kobieta.